



<http://rcin.org.pl>







# SOWIZDRZAŁ

I

AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

---

---

Cena exemp. kop. 15. (Złoty 1)

---

---

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

—  
**1880.**

<http://rcin.org.pl>

WYKŁADY

WYKŁADY

WYKŁADY

WYKŁADY

WARSZAWA

1883

# SOWIZDRZAŁ

I

AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

WARSZAWA.

—  
1880.

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою  
Варшава, 28 Августа 1880 г.

F 23359



## I.

Tyl Sowizdrzał urodzony  
Był po trzykroć razy chrzczony.

Ten wszędzie znany awanturnik urodził się w pierwszej połowie 14-go wieku w Kneitlingen, Wolfenbytelskiej wiosce, niedaleko miasta Schepen, a umarł w miasteczku Moelin blisko Lubeki, gdzie po dziś dzień nagrobek jego kamienny, na którym sowa i zwierciadło są wykonane, pokazują.

Ojciec jego nazywał się Klaus Sowizdrzał, a matka Anna Wejbykin z domu. Gdy się tym poczciwym rodzicom to pobożne dziecko narodziło, posłali je do chrztu do wsi Amptlen, przy której zamek rycerski Amptlen był zbudowany, który później od Magdeburchczyków, jako gniazdo rozbójników i rabusiów, zburzony i z ziemią zrównany został. Na chrzcie dano imię nowonarodzonemu: Tyl Sowizdrzał.

Ongi kiedy się to działo panował zwyczaj, że chrzestni wraz z akuszerką i dziecięciami ochrzczonym zaraz z kościoła do szynkowni pobiegli, aby się tam cokolwiek zakrzepić: i tu więc tak zrobiono. Lecz gdy już czas przyszedł ażeby do domu powracać, pokazało się, że stare babki za głęboko trochę w szklaneczki pozaglądywały i przez to

główni sobie pomagały; a najbardziej ze wszystkich kobiet przydarzyło się akuszerce, która dzieciatko niosąc, nogą się poślizgnęła, i z wysokiej steczki w rów błotnisty się wkulknęła. Lecz jak to przysłowie mówi: „Co ma wisieć to nieutonie,“ tak też i naszemu młodemu Sowizdrzałowi owa kąpiel w kałuży brzydkiej bynajmniej nie szkodziła, oprócz tego, że się jak półtora nieszczęścia zwał. Takim sposobem był więc Sowizdrzał w przeciągu kilku godzin trzy razy ochrzczony: po pierwsze według powszechnego zwyczaju chrześcijańskiego, po drugie w rowie, a po trzecie w grabie ciepłej wody, ażeby go z błota obmyć. Te pierwsze oznaki i były niby wyrocznią wielkich przygód Sowizdrzała, które go przez całe życie jego spotykały i które on własnoręcznie opisał.

## II.

Tyl Sowizdrzał, figlarz wielki,  
Psotnik nad obyczaj wszelki,  
Lustro ludziom pokazuje,  
I się z wszystkich wyśmiewuje.

Sowizdrzał młody ledwie co się z kolebki wygrzebał, zaraz pobiegł pomiędzy innych chłopaków i walnie się z nimi ścierając, niejednemu chociaż starszemu i większemu od siebie figla spletał, bo też to była pocieszna sztuka, z tyłu i przodku do obszelmowanej małpy podobna.

Gdy już czwarty rok kończył, stawał się coraz niezdolniejszym i złośliwszym, tak że dzień nie

minał, w którymby jakiej psoty komu nie wyrządził. Sąsiedzi niemogąc dalej obojętnie na szelmostwa młodego Sowizdrzała patrzeć, oskarżyli go jako niegodzijasza wielkiego i hultaja złośliwego przed ojcem. Lecz za każdą razą, gdy go ojciec słowami nakarzał i napominał, ażeby sobie ucziwie i przyzwoicie z innemi postępował, potrafił się filut naturalnym dowcipem swym wykryć, że nawet staremu ojcu niepodobna było prawdy się dowiedzieć. Że zaś skargi nieustawały, postanowił więc staruszek dla przekonania swego, Sowizdrzała małego, podczas prawie gdy najwięcej ludzi po ulicach zgromadzonych znajdowało, w tył za siebie na konia wsadzić i się z nim tu i owdzie przejeżdżać. Przykazał malcowi surowo, ażeby cichuteńko i skromnie za nim siedział. Cóż ale uczyniło dobre i posłuszne pachole? Zciągnęło spodnie po mału, podniosło grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazywało ludziom nowomodne zwierciadło. Tu poczęli wszyscy na niego krzyczeć: „a pfe! pfe! co za szelma, choć tak mały, a tak psotny i brzydny.“ Co słysząc ojciec, obejrzał się na syna kochanego, lecz ten patrzył mu spokojnie i z dobrą miną w oczy i żaląc się przed nim rzekł: Wszak sam widzisz ojeze drogi jak spokojnie siedzę, nikomu nie czyniąc; a przeaież jednak ludzie szkalują mnie i powiadają, że jestem złym nygusem. Ojciec niedługo się namyślając posadził synka swego przed siebie; Sowizdrzał, nie mogąc innej psoty ludziom nań patrzącym wyrządzić, roztworzył usta wywalając ozór jak łopatę jaką, tak, że ci znów nań powstali, wołając: „ej, oto patrzcie na tego szelme tam małego, któ-

ry co dopiero spodnie na się wdział, już ze starych kpinki wytwarzał!“ Dobroduszny poczciwy starzec, nie upatrując żadnej winy w jedynej pociesze starości swej, Sowizdrzale młodym, w te słowa przemówił do niego: „kochany synu mój! widzę, że nieszczęśliwa godzina na świat cię wydała, lecz nie frasuj się, niech cię złość i potwarz ludzi nie zasmuca, nie potrafi bowiem nikt mej miłości ku tobie i nawet na włos jeden zmniejszyć,“ i tak pociągnął do innej wsi nad Saalą leżącej, zkąd żona jego pochodziła, aby uniknąć prześladowania sąsiadów nienawistnych. — Poczciwy staruszek umarł wkrótce potem, zostawiwszy żonę i dziecię w wielkiej biedzie.

### III.

Sowizdrzał po linie chodzi;  
Dziwują się starzy, młodzi.  
Runął w wodę  
Zmaczał brodę,  
Wszyscy, którzy to widzieli  
Do rozpuku się naśmieli.

Jak to powiadają: „Gdy kota niema w domu, to myszy po stole tańczą:“ tek też było i po śmierci starego Sowizdrzała. Bo też matka jego stara babunia, synalkowi swemu fagasującemu Sowizdrzałowi, niemogła dać rady, ani go też pożytecznie a ciągle zatrudnić, on też z nudów nie wiedząc co robić dopuszczał się rozmaitych błazeństw, lubo o ile mógł tail się przed matką z głupstwami swojemi. Kilka razy natrafiła go na gorącym

uczynku, za co go też surowo ukarału i ostro skarciła. Lecz jakby na psa łyko wdział, młody Sowizdrzał miasto się poprawić, to on tylko bardziej się tail przed matką z figielkami swoimi. Czasu jednego wlaźł na górę, znalazł tam linę i zachciało mu się po linie tańczyć. A że nigdy przedtem nie tańczył, więc mu się sztuka nie udało. Nie stracił on jednakowoż ochoty do tego, mówił sam do siebie, ćwiczenie mistra tworzy. Począł się więc uczyć skakać po powrozie. Kilka razy matka mu w ćwiczeniach takowych przeszkodziła, lecz nie zaniechał on ich, tylko gdzie się mógł urwać matce, to już siedział, skakał na powrozie. A gdy raz jeden musiał oknem na dach uciekać aby kary ujsć, wpadło mu do łba zręczność swoją publicznie pokazać. Rozciągnął on linę z góry domu matki swej, aż do innego domu, który na drugiej stronie rzeki Saali stał, i dopiero rozpoczął sprynce swoje, bujając się i suwając na linie po nad wodą rozciągnioną. Wnet zgromadziła się wielka liczba ludzi na widowisko takie; starzy i młodzi zdumiewali się, iż Sowizdrzał z taką wielką odwagą i zręcznością po linie biegał i na pociechę jego oklaski i okrzyki bez ustanku mu grzmiały. Ale nie długo było tej radości; przysłowie mówi: że radość częstokroć jest poprzedniczką cierpienia i smutku, to też i na Sowizdrzale się ziściło. Matka słysząc okrzyki niezwyčajne, wnet spostrzegła, że to synalek jej był sprawcą hałasu. A chcąc go ukarać, poszła na górę urznąła linę po której tańczył, a to jeszcze właśnie w chwili gdy ponad wodą się unosił. Tu Sowizdrzał kilka koźłów przewróciwszy, bene! wpadł w rzekę z wiel-

kim śmiechem i szyderstwem tłumu. Gniewało go to nie mało; a szczególnie gniewał się okropnie na chłopaków, którzy wyszydając i wyśmiewając go, aż do chałupy za nim lecieli, dokąd z kąpieli nos do ziemi zwiesiwszy, powracał, aby zmazane łachmany osuszyć.

#### IV.

Za to, że przy kąpieli  
Chłopaki Tyla wyśmieli.  
Od niego byli karani,  
A na ostatku wyśmiani.

Dnia następnego postanowił Sowizdrzał na chłopakach, którzy go jak spadł w wodę wyśmieli i wyszydili, w takowy sposób się pomścić. Rozciągnął bowiem linę z cudzego domu przez ulicę; do drzewa ją przywiązał, i ogłosił, że znów na linie komedye pokazywać będzie. Starzy i młodzi poschodzili się. Sowizdrzał widząc przytem wszystkich chłopaków, na których miał chrapkę, odezwał się do nich w te słowa: „Jeżeli mi każdy z was zechce dać trzewik z lewej nogi, to wam pokażę sztukę nad sztuki, jakiej jeszcze żaden z was nigdy nie widział.“ Chłopaki ciekawi co nowego zobaczyć, wołali nań ażeby zszedł na dół, co gdy uczynił, pozejmowali każdy trzewik z lewej nogi i dali je Sowizdrzałowi. On je zaś ponawłóczył na powrót i wlaź z nimi na linę. Gdy już dosyć figlów nawytwarzał a spostrzegł, że wszysej sztuki obiecaniej tęskliwie oczekują, zawołał: „Dajcie baczenie na to co teraz wam pokażę, raz! dwa! trzy! już! i w gę! przerznął po-

wróż, na którym trzewiki chłopaków ponawłóczo-  
ne były, tak, że się wszystkie pomięszaly. Tu do-  
piero chłopaki każdy za swoim chodakiem, lecz  
ten porwał tego a tamten innego chłopaka. Ten  
wolał: „to mój“ a inny znów. Iżesz! bo to mój!  
i tu lup! cup! po łbach, jak się zaczęli bić, za wło-  
sy targać, jeden po drugim się kulkali. Ten wrzesz-  
czał gdyby go kto ze skóry obdzierał, drugi płą-  
kał, trzeci się śmiał; ta bijatyka tak długo trwała,  
aż się nareszcie i starzy wmięszali, tu i owdzie po-  
liczki i kulaki rozdając. Sowizdrzał zaś stał wyso-  
ko na linie, śmiejąc się do rozpuku, i zawołał na  
chłopaków: Tu macie nagrodę za to żeście mię  
wczoraj gdy w wodę wpadł wyszydźli. Zesko-  
czył z liny i poleciał do domu. Długo potem nie  
pokazał się publicznie; bo się bał ażeby go za wy-  
rządzoną psotę z chodakami, chłopaki nie ukarali.  
Został w domu przy matce, pilnie pracując co  
mu rozkazała.

## V.

Jak Sowizdrzał przyniósł chleba  
Matce swojej; wiedzieć trzeba.

Matka, Sowizdrzała cieszyła się w prawdzie, iż  
synalek jej znacznie się zmienił, teraz bardzo pil-  
nym i spokojnym się być zdawał; lecz że niebo-  
dze ciężko było siebie i syna utrzymać, nalegała  
przeto nań ustawicznie, ażeby się jakiego rzemio-  
sła wyuczył. Ale on o tem ani dudu, bo najmniejszej  
ochoty do nauki nie miał, matkę zaś aby uspokoić

pocieszał rozmaitemi mowy i wybiegami. Niejaki czas uchodziło mu to, i sztuka mu się nieźle udawała, ale gdy matce bieda dopiekła i niepogorzej jej się dało we znaki, na serjo mu przykazała ażeby się o chleb postarał. „O Boże mój, dopomóż! zkąd tu chleba wzięść?“ pomyślał Sowizdrzał. Przyszło mu wreszcie na myśl, ażeby się udał do miasta Strasfurf, może mu tam szczęście posłuży co zarobić. Przyszedszy do miasta wspomnionego, zobaczył u piekarza chleb przed oknem, przyszedł więc tam i rzekł: „niemógłbym tu dostać za cztery talary chleba dla państwa mojego, które pod Złotem Jeleniem mieszka. Na co gdy piekarz przystał, kazał sobie Sowizdrzał za cztery talary chleba w wór, który ze sobą miał i w którym potajemnie nieznaczną dziurę był zrobił, naliczyć mówiąc majstrowi: ażeby ucznia lub kogo z swych ludzi z nim posłał do państwa jego dla odebrania pieniędzy. I na to majster przystał i posłał chłopczyka z nim. Gdy się już Sowizdrzał o kilka set kroków od domu piekarza oddalił, wypuścił przez dziurę w worku będącą jeden bochenek chleba w kałużę, postawił miech z chlebem na ziemi i rzekł do piekarczyka: „Mój kochany, tego zwalanego chleba nie mogę państwu memu na oczy pokazać, idź z nim do domu a przynieś mi inny, ja tu tymczasem na ciebie poczekam.“ Chłopak co tchu poleciał do domu po inny bochenek, lecz jak powrócił na miejsce gdzie Sowizdrzał z worem chleba miał na niego czekać, nie zobaczył więcej ani chleba ani Sowizdrzala.

Chłopak czempredzej pobiegł do majstra i powiedział mu co się stało. Piekarz też zaraz poszedł



do oberży, jaką mu Sowizdrzał był nazwał, lecz nadaremnie, bo nie było tam nikogo; poznał że go oszukano. Sowizdrzał przyszedłszy do swej matki, dał jej miech z chlebem, mówiąc: „Weźcie matulu i jedzcie tak długo póki stanie, już ja się i nadal postaram.“

## VI.

Choć do stołu zapraszają  
Nie zawsze pieczeń stawiają.  
Chcesz zaś uraczyć gości,  
Nie skąp — radzę Jegomości.

Na wsi, gdzie Sowizdrzał z matką swoją mieszkał, był zwyczaj, że każdy gospodarz, szlachtując świnie, dzieci sąsiednie poliwką z bułkami częstował.

Mieszkał też w owej wsi bogaty ale bardzo skąpy gbur, ten chewiec niemało się gniewał mając dać dzieciom podług zwyczaju poliwkę z bułkami: lecz nie mogąc ów kłameca obrządku przez dziadów i pradiadów tej wioski, zaniechać, postanowił więc tą razą dzieciom taką ucztę sprawić, że im się na drugi raz odechce poliweczki. Zamiast bułek nakładł w nią twardej zeschłych skórek od chleba grubego i postawił dzieciom ażeby jadły; drzwi zaś spuścił na zamek. Skoro, które z dzieci poliwki jeść nie chciało, kropił je różgą przymuszając żeby nad miarę jadło; a że na Sowizdrzała szczególną chrapkę miał, najbardziej i najczęściej go też chłostami traktował. I tak

długo stał z różgą przy dzieciach, aż wszystką poliwkę zjadły. Potem niechciało się żadnemu dzieciakowi do łakomcy tego na poliwkę od kielbas pójść i nawet zdaleka dom jego mijaly.

## VII.

Za poliwkę i różgi Sowizdrzał wypłacił  
Łakomcy, tak, że niemal wszystkie kury stracił.

Ów łakomca przechodząc się dnia następnego po owym balu, który dzieciom wsi był sprawił, spotkał Sowizdrzała i szydząc z niego, pytał go się: „Kiedyż znów przyjdiesz do mnie na poliwkę? radbym cię jak najczęściej u siebie widzieć.“ — Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: Wtenczas kiedy kury twoje żytem się dławić będą, tak jak my spleśniałym chlebem u ciebie.“ — To pewnie nigdy więcej już do mnie nie przyjdiesz,“ rzekł chłop. — Sowizdrzał odszedł; ale spostrzegł kury łakomcy na drodze, wziął zaraz kilkanaście sznurków, związał je na jednym końcu pospołu a do drugiego końca u każdego sznura przywiązał skurkę chleba i porzucił to kurom. Rzuciły się zgłodniałe kurzyska do żeru niezwyčajnego, lecz chociaż chleb połykały, to jednak nie dostał się aż do żołądka, bowiem jedna kura w tę, druga w ową stronę szarpała, i tak jedna drugiej wydzierając, wszystkie dławiły się. Chłop widząc co się z kurami jego dzieje pomyślał sobie, że to Sowizdrzała sprawka. I nabiedolił się z niemi niemało, bo mu się ledwie co nie podusily.

## VIII.

Sowizdrzał z matką poszedł na wesele,  
I tam gorzałką spoił się jak ciecie,  
Spał potem w sadzie, lecz że nocną dobą,  
Przyszli złodzieje, wzięli Tyla z sobą.

Zdarzyło się czasu pewnego że Sowizdrzał z matką swoją pobiegł do innej wsi na wesele. Tam było wszystkiego hukiem; jedli i pili i wszyscy goście się cieszyli. Tą razą lepiej Sowizdrzałowi smakowało, jak u owego skapca poliwka od kielbas, bo tu na weselu nieprzymuszano różgą do jedzenia. Tyl więc jadł i pił, co mu się podobało. Aż nareszcie pomiarkował, że już cokolwiek za głęboko w szklaneczkę zajrzał. Opuścił więc tak wesołą kompanją i szukał sobie miejsca, w któremby wygodnie i spokojnie mógł się wyśpać. Trafunkiem znalazł w ogródku cały rząd koszków, niektóre były z pszczołami, ale niektóre i próżne, wlażł przeto w jedną z ostatnich i spał w niej kilka godzin spokojnie. Nawet matka jego była tego zdania, że do chałupy wrócił, bo go nigdzie nie zobaczyła. Sowizdrzał co spał to spał; lecz niedługo spoczynek ów smaczny przerwany został. Przyszło w nocy dwóch złodziei, którym się miodku i pszczołek zachciało. Po cichej naradzie zgodzili się na to, że najcięższa koszka najwięcej miodu ma, a próbując wszystkie, wzięli na tragi tę, w której Sowizdrzał snem mocnym zmorzony leżał. Przebudził się Tyl, gdy go na tragi sadzili złodzieje i gorzałka mu nawet

z głowy wywietrzała, bo mu się też prawdę mówiąc i nijako zrobiło. Jakby się to tu im z pazurów wydostać pomyślał sobie. Lecz noc mu sprzyjała. Uchwycił, bo ciemno było, przedniego za włosy i poczochnął go niezgorzej, ten myślał, że go ten z tyłu za łeb targa, obrócił się więc z gniewem i nawymyślał na niego, co mu tylko ślina do ust przyniosła. Zwymyślany zaś rzekł: co ci się śni, czy we śnie chodzisz? jakże ja cię mogę za włosy szarpać, kiedy tu oto ledwo koszkę w rękę utrzynam. Sowizdrzał śmiejąc się po cichu, pomyślał sobie, to piękna zabawka, to idzie nie źle; poczekał aż kawałek łebski uszli, a potem poczochnął i tylnego po klakach. Ten się rozzłościł jeszcze bardziej wołając: ja tu dźwigam i ledwo co k arku nie złamię, a ty mnie jeszcze za łeb szarpiesz? — łziesz łajdaku, nic pocziwego jakże ja cię mam za łeb targać, kiedy ja tu drogi nawet przed oczami nie widzę.

Od słowa do słowa poczęli się nareszcie okropnie klócić: ażeby ich jeszcze bardziej rozjątrzyć pociągnął Sowizdrzał tego na przodzie jeszcze raz dobrze za czuprynę, tak, że nieborak łbem o koszkę uderzył. Ten też gniewem zapalony rzucił koszkę o ziemię, drugi uczynił to samo, i teraz pochwycili, się za ozydle. Jak zaczęli się szarpać, bić, to nareszcie, bo to było na górze nad parowem, jeden w tę drugi w ową stronę. Sowizdrzał zaś spokojnie w koszce leżał aż do białego dnia, potem wylazł i poszedł do domu.

## IX.

Za kuchcika się urządził,  
Lecz że samowolnie błądził,  
Kucharka się rozgniewała,  
Sowizdrzała odegnała.

Sowizdrzał wyszedłszy w świat, przyszedł do jednej braunschweckiej wioski, Bittenstaedt zwanej, która do biskupstwa Magdeburgskiego należała. Tu go pewien duchowny za parobka przyjął, i mimo to że go wcale nieznał, rzekł do niego: będziesz miał u mnie dobre dni, i tak samo będziesz jadł i pił jako ja i moja gospodyni, a roboty u mnie nie będziesz miał za wiele, bo wszystko na pół tylko zrobisz.

Sowizdrzał z radością na to przystał. Rozpoczął służbę swoją i postrzegł, że gospodyni na jedno oko niewidziała. Dnia jednego wetknęła ona dwa kuraki na rożen i rozkazała Sowizdrzałowi, aby rożen przy ogniu obracał, co on też chętnie uczynił. Gdy już kuraki upieczone były, przypomniały się Sowizdrzałowi owe miłe i słodkie słowa plebana, gdy go przyjmował, że oto ma tak samo jeść i pić jak on i gospodyni jego; lecz tu przy kurach widział że niepodobna, aby się słowa jego spełnić mogły, bo onych tylko dwie było, a ich do stołu troje; chcąc mądrze postąpić, ażeby słowa kapłana się ziściły; bo inaczejby się kłamcą stał, czego na żaden sposób jak wierny sługa dopóścić nie mógł; zdjął więc jednego kuraka z rożna i zjadł bez chleba i soli. Gdy gosposia przyszła do ognia dla

oblania kureczaków masłem, a zobaczyła tylko jednego na rożnie, zapytała Sowizdrzała, gdzie drugi się podział? Otwórzcie drugie oko, to zobaczycie oba kuraki, odpowiedział jej Sowizdrzał. Rozgniewana gospodyni pobięła do księdza na Sowizdrzała skarżyć że ją zelżył, wyrzucając jej ułomność, że była ślepą, oraz jak dobrze kura ki piec potrafi, bo z dwojga jednego zrobił. Natychmiast pobięł pleban do kuchni i rzekł do Sowizdrzała: dlaczegożeś gospodynię moją wyśmiał? wszak sam widzę, iż na rożnie tylko jeden kureczak się znajduje, a przecież wiem, że przed tem dwóch było. Przepraszam pana dobrodzieja, kucharki nie wyśmiałem tylko jej radziłem, aby oczy otworzyła, to też i oba kureczaki zobaczy, odpowiedział Sowizdrzał. Rozśmiał się pleban, zapytał się jednak gdzie drugi kureczak się podział. Kuraka drugiego ja zjadłem dobrodziejaszku, rzekł Sowizdrzał, bo niechciałem przypuścić, aby ksiądz dobrodziej kłamcą się stać miał, albowiem przy przyjęciu powiedział mi jegomość, że będę jadał co najlepszego równie z jegomością i gospodynią, a że kuraków tylko dwa było, a nas do stołu trójce, zjadłem więc moję część naprzód. Uśmiechnął się pleban na to łaskawie i rzekł mój kochany nie chodzi tu o kurcze, lecz na przyszłość czyni co ci gospodyni rozkaże i miej słowa moje w pamięci. Na co Sowizdrzał skromnie odpowiedział: Panie słowa twoje będą zawsze w sercu mojem. Rozkazała mu potem gospodyni węgór wody przynieść, lecz on przyniósł pół tylko, a gdy miał dwa drewnka na ogień włożyć, to on jedno tylko włożył, i tak wszystko co mu gospodyni rozkaza-

ta uczynić. Sowizdrzał do połowy tylko wykonywał. Pomiarkowała nareszcie gospośia, że jej Sowizdrzał wszystko na złość robi, a niemogąc dalej z nim nie wskurać, oskarżyła go po drugi raz przed księdzem. Pleban przyszedłszy do Sowizdrzala, rzekł do niego: słuchaj jeno mój waszeć, znów skarga na ciebie, gospodyni powiada że wszystko co ci każe zrobić tylko do połowy robisz? Pani! pełniem podług słowa twojego, odpowiedział Sowizdrzał, wszak mi jegomość powiedział gdym w służbę wstępował, że tylko połowę roboty mam wykonać przy każdej rzeczy. Pleban musiał się rozśmiać z filuta, który tak trafnie umiał się wytłómaczyć; lecz kucharka złościła się niezmiernie, i póty na Sowizdrzala instygowała dopóki go nie wygryzła. Ale pleban pamiętał o nim, bo prawie natenczas umarł był w tej wsi kościelny, a że takiego wieś koniecznie potrzebowała, starał się o to pleban, że Sowizdrzala za kościelnego obrali.

## X.

Tyl dziwaczne sprawia rzeczy,  
Chorych w lazarecie leczy  
Bez lekarstwa; jednym słowem  
Najsłabszego czyni zdrowem.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Norymbergi i tu ogłosił się doktorem, jakiego świat dotychczas ani widział. Wielkie drukowane karty poprzybijał na drzwiach kościelnych i na rogach ulic miasta, któ-

re opisywały cudowne leki nadzwyczajnego doktora. W tem mieście znajdowało się podówczas bardzo wiele chorych w szpitalu, którychby się dozorca rad był pozbyć. Poszedł zatem do Sowizdrzała, pytając go, czyby tym chorym nie mógł pomódz do zdrowia? Dla czego nie, odpowiedział lekarz nowomodny, jeśli mi dacie 100 talarów, to w jednym dniu wszystkich chorych uzdrowię. Uradował się niezmiernie dozorca szpitala i zaraz dał Sowizdrzałowi 10 talarów na rękę. Ten poszedł potem do szpitala, spytał każdego o chorobę jego, a odchodząc, powiedział jeszcze każdemu z osobna: co teraz z ust moich usłyszysz, ślubuj mi że tego nikomu nie powiesz; bo ażeby was wszystkich uzdrowić i wam na nogi pomódz, niema innego środka jak jednego z was spalić na popiół i dać wam do picia. Do tego wyszukam najśłabszego i najnieudolniejszego ze wszystkich, który już światu temu na nic się nie przyda. Jutro przyjdę tu z dozorcą, stanę we drzwiach i zawołam głośno: kto zdrów, ten niechaj wstaje i wychodzi! miej się więc na baczności, ażebyś nie zasnął. Każdy żył w strachu i lękliwym oczekiwaniu, bowiem nikt nie chciał być ostatnim. A gdy Sowizdrzał nazajutrz z dozorcą szpitala we drzwiach stanął i zawołał donośnym głosem: kto zdrów jest niechaj wstaje i wychodzi!

Tu o cudo, w kilka minut szpital próżny, bo nikt nie miał ochoty na prosek dać się spalić. Żądał teraz Sowizdrzał umówionej zapłaty, którą mu też dozorca chętnie i z podziękowaniem wyliczył, i wzięwszy pieniądze do kieszeni sławny doktor odjechał. Po trzech dniach wrócili chorzy



jeden po drugim do szpitala, żądając ażeby ich napowrót przyjęto. Zadziwiony dozorca zapytał ich mówiąc: jakże to, wy tu powracacie, a przecież was ów sławny lekarz uzdrowił wszystkich! Ale oni opowiedzieli mu, jak im surowo zagroził doktor, ażeby na pozór zdrowych udawali. Ztąd poznał nieborak, że się dał oszukać, bo Sowizdrzał już był za górami, chorych on miał znów na karaku, a 100 talarów co przepadło to przepadło.

## XI.

Psów, kotów morskich i sów Tyl narobił z ciasta,  
A że to było w gwiazdkę, zaniósł je do miasta;  
Sprzedał wszystko i zagarnął pieniędzy gromadę  
Jak to było, w następnej powieści wam kładę.

Po swoich figlach jako doktor, udał się Sowizdrzał do Branszweigu miasta sławnego i stanął w gospodzie piekarskiej, od której niedaleko piekarz mieszkał, ten zawołał Sowizdrzała do siebie, pytając go jakiej professyi jest czeladnikiem? Sowizdrzał widząc po nim, że to piekarz odpowiedział mu: jestem piekarczykiem. Pytał go więc majster dalej, czyliby nie zechciał u niego przyjąć roboty, co też Sowizdrzał i chętnie przyjął, bo mu się zachciało kołaczów bez pieniędzy. Gdy już dwa dni u owego piekarza był i z podróży wypoczął, powiedział mu majster, że na wieczór będzie musiał chleb wypiekać, bo on sam mu nie może prędzej pomódz aż jutro rano. Zapytał go się więc Sowizdrzał i cóż piec? pytaniem tem dziwnym nieco rozgniewany majster, odpowiedział

mu z szyderstwem: jesteś waszeć piekarczykiem a pytasz się co masz piec? pieczże psy, sowy i koty morskie. I z temi słowy położył się spać. Sowizdrzał przyszedłszy do piekarni narobił psów, sów i kotów morskich i popiekl je. Nazajutrz przyszedł majster, ażeby Sowizdrzałowi pomódz, lecz nie znalazł ani chleba ani kołaczów, tylko same psy, sowy i koty morskie. Rozgniewany krzyknął na niego: o niecnoto! cóżeś to mi za cudaków popiekl? Coście mi rozkazali, odpowiedział Sowizdrzał hardo. Lecz majster nie wiele się namyślając, uchwycił Sowizdrzala za kark wołając nań: Zapłać mi lajdaku za ciasto i idź sobie potem do trzystu djablów, takiej margwaniny nie potrzebuje! Sowizdrzał nie tracąc odwagi, zapytał się piekarza; gdy wam ciasto zapłacę czy pieczywo moje będzie? Zapłać mi tylko ciasto, a z pieczywem rób co ci się spodoba! Zapłacił więc Sowizdrzał piekarzowi za ciasto, a swoje psy, sowy i koty morskie wziął w kosz i zabrał je z sobą na gospodę. Gdy go się tu pytano co z tem gałganstwem chce robić rzekł: słyszałem zawsze jak powiadano, że przynieść do Braunschweigu choćby i coś najdziwaczniejszego, to można za to grosza zarobić. Stał więc z towarem swoim na rynku, a że to była prawie gwiazdka, kupowali więc ludzie dziatkom swoim dla uciechy, na święta, psy, sowy i koty Sowizdrzalskie.

Sprzedał wszystko i niemało pieniędzy zebrał, bo to było coś nowego. Co majster usłyszawszy, biegł czempredzej na rynek, chcąc aby mu Sowizdrzał i za pieczenie zapłacił; lecz gdy przyszedł, Sowizdrzala już ani widać, bo on dawno z pie-

niażkami umknął, obawiając się napaści piekarza. I tak piekarz nic nie wskórawszy, z kwitkiem do domu powrócił gniewając się bardzo, lecz mu to nic nie pomogło.

## XII.

Sowizdrzał strzegł się trzech rzeczy przez całe swoje [życie,  
Pokarm zdrowy i napój był mu przykry mianowicie.

Każdego czasu Sowizdrzał rad bywać w towarzystwie, lecz zawsze wystrzegał się trzech rzeczy i to przez całe życie swoje miał na baczności. Oto po pierwsze nigdy na siwym koniu nie jeździł, tylko na czarnym albo na białym, lub na innym jakim, a to dla tego, ażeby nikt mówić nie mógł: oto jeden osieł na drugim jedzie. Po drugie nie bywał tam gdzie dzieci były, bo zważano więcej na nie niżli na niego. Po trzecie nigdy nie wstępował do starego, cichego gospodarza, bo taki niezauważał na kuglarskie sztuki jego. Prosił też co poranek, ażeby go nieba przed zdrowym pokarmem, wielkiem szczęściem i mocnym napojem chowały. Zdrowym pokarmem nazywał on lekarstwa, które chociaż że są zdrowe, są jednakowoż znakiem choroby. Co się tycze szczęścia wielkiego, mawiał Sowizdrzał: jest to wielkie szczęście, gdy dachówka z dachu spadnie a człowieka trafi; lecz nigdy nie życze sobie, aby mnie szczęście takowe spotkało. Napojem mocnym

cażywał on wodę, bo ona koła młyńskie obraca, a łatwo można na śmierć nią się opić. Gdy Sowizdrzał w podróżach swoich z góry schodził to był smutnym, bo powiadał: teraz będę musiał niedługo na górę znów włązić; gdy zaś szedł pod górę, to niezmiernie się weselił mówiąc: oj jak miło i lekko mi będzie niedługo z góry schodzić!

### XIII.

Urządził się do hrabiego  
Sowizdrzał przy zamku jego  
Za stróża, lecz nie pilnował  
Służby, hrabia go odegnał,

Przybył teraz Sowizdrzał do hrabiego Anhaltu; ten zgodził go za stróża zamkowego, którego obowiązkiem było stać na wieży zamkowej i mieć baczne oko jeżeli się gdzie nieprzyjaciel nie pokaże, ażeby w przypadku takim, zaraz trąba dał znak. Bo hrabia ów miał wielu nieprzyjaciół i dla [tego też trzymał znaczną ilość rycerzy i giermków zbrojnych dla obrony zamku swojego. Hrabia z panami dzielnie chulali i bankietowali, a o Sowizdrzale na wieży zupełnie zapomniano, bo i nawet jeść mu nic niedano. Tego samego dnia przyszli nieprzyjaciele przed zamek hrabiego i zabrali mu wiele krów i owiec. Sowizdrzał, chociaż stał na wieży i wszystkiemu się przyglądał nic jednak nie mówił i żadnego znaku biesiadu-

jącym w zamku nie dał. Doniesiono nareszcie hrabiemu, że nieprzyjaciel rabuje majątek jego. Ten wyruszył z wojskiem swoim w pogoń za nim, a przejeżdżając mimo wieży strażniczej, spostrzegł Sowizdrzała jak w oknie leży, za boki się trzyma i śmieje. Zawołał na niego hrabia, wyrzucając mu czemu tak niedbale służby swej pilnuje i nie trąbi widząc nieprzyjaciela? na co mu Sowizdrzał odpowiedział: nieprędzej aż się najem, bo głodno nie lubię pełnić obowiązków. Hrabia znów się po chwili do niego odezwał pytając go: czemuż na nieprzyjaciela nie trąbisz? Dla czegoż mam na nieprzyjaciela trąbić, kiedy już i tak całe pole nimi okryte, chociaż znaczna część z bydłem się już oddaliła, a gdybym ich jeszcze więcej strąbił, to by może i wcale was pozabijali. Oj filut z ciebie wielki! rzekł hrabia; pośpieszył za nieprzyjacielem z ludźmi swemi i odebrał mu bydło, i oprócz tego przyprowadził wiele słoniny i różnego mięsiva jako zdobycz do domu. Tu dopiero po wygranej rozpoczęły się w zamku bankiety, zajadali pieczone i warzone, a o Sowizdrzale na wieży znów zapomnieli. Myślał więc nieborak jakby to tu zrobić, ażeby i jemu cokolwiek się dostało, zaczął więc przeraźliwie trąbić i wołać: „fejndyjo! fejndyjo! (wrogi! wrogi!). Na odgłos trąby do boju wzywającej, porwał się hrabia od stołu, włożył na siebie pancerz i hełm, wziął broń do ręki i wyruszył z wojskami swemi za bramę, ażeby znów nieprzyjaciół uspokoić. Tymczasem zaś zszedł Sowizdrzał czempredzej z wieży, pobiegł do sali jadalnej, gdzie pełne stoły zastawione były pieczeniem i winem, zasiadł w krześle hrabiego,

najadł się i napił jeszcze kilka kawałków mięsa wzięt z sobą na wieżę. Gdy hrabia z ludźmi swemi był w polu, a nigdzie nieprzyjaciele nie widzieli, mówili do siebie: to nam niezawodnie stróż na psotę zrobił, i wrócili do zamku. Dopiero tu z gniewem powstał hrabia na Sowizdrzała, mówiąc: czyś zgłupiał albo oszalał? dla czegożeś trąbił, wszak tu nieprzyjaciela nie było? albo czyś się czasem może dopuścił zdradziectwa? i z temi słowy złożył Sowizdrzała z urzędu jego, a zrobił go piechotnym żołnierzem. To się zaś Sowizdrzałowi wcale nie podobało i radby się był ztamtąd wydostać, gdyby mu się to tylko w dobry sposób udało. Gdy teraz musiał naprzeciw nieprzyjaciela wychodzić, to zawsze był ostatni, ale gdy po bitwie do domu powracali, był zawsze pierwszym w bramie. Co spostrzegłszy hrabia rzekł razu jednego do Sowizdrzała: mój kochany, zkażże to pochodzi, że za każdą razą kiedy wychodzimy z bramy ostatnim jesteś, a kiedy powracamy do zamku jesteś najpierwszym w bramie? Na co Sowizdrzał odpowiedział: niech się jaśnie wielmożny pan hrabia na mnie nie gniewa, bo gdy pan z sługami swoimi biesiadował, to ja na wieży zamkowej głód cierpieć. Teraz wygłodniały, osłabiony na siłach, nie mam chęci do niczego. A skoro pan hrabia żąda, ażeby pierwszym i ostatnim przy nieprzyjacielu był, to też należałoby mi się pierwszym i ostatnim być przy misce u stołu. Na to rzekł hrabia: Sługą moim więcej być nie możesz! i oddalił go natychmiast od siebie, z czego się też Sowizdrzał niezmiernie ucieszył: uciekał z zamku ani się nawet nie obejrzał,

bo mu się służba żołnierska niezmiernie sprzykrzyła, a to najbardziej dla tego, że żołd był lichy a jedzenia mało.

#### XIV.

Głęboką mądrość w Pradze pokazuje  
Sowizdrzał, oną nawet zadziwuje  
Uczonych miasta, wszystkie mu przyznali  
Doktorską godność, tak wielcy jak mali.

Przybył teraz Sowizdrzał do Czech i udał się prosto do stolicy Państwa miasta Pragi. Tu głosił się za magistra czyli mistrza mądrości, który jest w stanie najtrudniejsze i najzawikłańsze pytania rozwiązać, jakich nawet żaden inny mędrzec nie potrafi. Bytność swoją w Pradze oznajmił wielkimi drukowanemi kartami, które na drzwiach kościelnych i szkolnych poprzybijał. Rozgniewało to niemało rektora akademii, który wezwał wszystkich doktorów i mistrzów nauk wszelkich, ażeby się z niemi naradził, jakieby to tu Sowizdrzałowi pytania zadać, którychby nie mógł rozwiązać, czemby jego dumne samochwalstwo ukarać i w hańbę publiczną zamienić. Zgodzili się na to, i uchwalili między sobą, ażeby sam rektor pytania Sowizdrzałowi zadawał. Posłali zatem do niego rozkaz, ażeby dnia drugiego się stawił, i na pytania jakie mu rektor w imieniu całej akademii zada, odpowiadał. Na co Sowizdrzał rzekł do posłańca: po-

wiedz panu twemu, że uczynię podług rozkazu jego, i myślę, że toż samo w Pradze jako i w innych miajscach honorową sławę pozyskam! Naza-jutrz zeszli się, rektor, doktorowie i wszyscy uczeni mężowie Pragi. Potem przyszedł Sowizdrzał z gospodarzem swym, niektórymi obywatelami i kilkoma z swojej czeladzi, z obawy aby go studenci nienapastowali i krzywdy mu jakiej nie uczynili. Gdy stanął w zgromadzeniu, kazano mu zająć miejsce w katedrze, i odpowiadać na pytania, które mu rektor zadał. Pierwsze pytanie było: jak wiele kropli wody w morzu się znajduje? Powiedziano mu przytem, że jeżeli na pytanie to nie będzie mógł odpowiedzieć, to będzie jako szalbierz i hańbiciel nauk na karę skazany, i z miasta jako oszust różgami wypędzony. Na pytanie owo Sowizdrzał zaś prędko odpowiedział, mówiąc: Szanowny panie rektorze! rozkażcie wszystkim innym wodom, które w morze wpływają, stanąć, a ja morze wymierzę natychmiast, i wam prawdziwie powiem i dowiodę ile kropli wody w morzu się zawiera. Była to więc rzecz niepodobna dla rektora, ażeby wody zatrzymał, i nie żądał już też od Sowizdrzała więcej odpowiedzi na pytanie swoje.

Zadał mu potem drugie pytanie rektor, mówiąc powiedz mi, ile dni już upłynęło od czasów Adama aż do dziś? bez namyslenia odpowiedział Sowizdrzał: siedem, bo jak te upłynęły to inne siedem po nich nastąpiły i następują, i to tak trwać będzie aż do skończenia świata. Na tę odpowiedź niemógł mu rektor nic zarzucić, i zadał mu zatem trzecie pytanie, mówiąc powiedz



nam, gdzie jest środek świata? Sowizdrzał odpowiedział: środek świata jest tu prawie gdzie stoję, a jeśli mi nie wierzycie to możecie zmierzyć, i chociaż tylko o włos zmyliłem, to mi możecie kłamstwo zarzucić. Było to znów rektorowi rzeczą niepodobną do wykonania, zamilkł przeto i pytał dalej Sowizdrzała, (a to już było czwarte pytanie) mówiąc: powiedzże, jak też daleko jest z ziemi do nieba? Sowizdrzał odrzekł: niebo jest bardzo blisko od ziemi; bo gdy się w niebie co mówi, to można słyszeć na ziemi, a gdy się tu co mówi, to również w niebie słyhać. Wstąpcie tylko do nieba a przekonacie się, że chociaż tu tylko po cichu co powiem, to wy mnie tam jak najlepiej będziecie słyszeć? Pan rektor widział znów niepodobieństwo wykonania tego, co Sowizdrzał po nim wymagał, i zadał mu więc piąte pytanie: jak wielkie jest niebo? Sowizdrzał jakby już przygotowanym był na to pytanie, odpowiedział: ono jest 1000 sążni wysokie a 1000 łokci szerokie. A gdy słowom moim wierzyć nie chcecie, to zdejmcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba, i potem mierzcie, a zobaczycie, żem prawdę powiedział. Nie mogli ze Sowizdrzałem nic poradzic, bo wiedzieli, że był im za dowcipny; żalowali najbardziej, iż im się nie udało go złapać i zawstydzić. On zaś zdjawszy ubiór doktorski z siebie, powędrował dalej i przybył do Erfurtu.

XV.

Tyl poczawszy z doktorami w Erfurcie obcować,  
Podjął się nawet uczyć osła sylabizować.

Nie dowierzał Sowizdrzał studentom w Pradze, szło mu o skórę, wywędrował przeto do Erfurtu sławnej akademii, gdzie także przybiciem kart drukowanych bytność swoją ogłosił. Ale tu już o figlach i podstępnych wybiegach jegomości tego słyszano; naradzili się więc uczeni, coby mu zadali, aby ich tak niezawstydził jak owych w Pradze. Wreszcie umówili się dać mu osła w naukę, bowiem było natenczas bardzo wiele osłów w tem mieście, tak starych jako i młodych. Rzekli zatem do niego: mistrzu! karty wasze powiadają że znacie sztukę, za pomocą której każda istota czytać i pisać nauczyć się może; uchwalili przeto wszyscy uczeni akademii tutejszej i zgodzili się na to, ażeby wam dać osła w naukę; czy podejmiecie się nauczyć go czytać? Sowizdrzał odpowiedział: i owszem, lecz do tego potrzeba czasu, bo to jest nierozumne i nawet najgłupsze zwierzę. Przystali na to i pozwolili 10 lat do nauki. Sowizdrzał zaś pomyślał sobie: jest nas trzech, umrze pan rektor, to jestem uwolniony; umrze ja, to cóż mi zrobia? a umrze uczeń mój siwy osiel, to i tak ukończona sprawa.

Żądał za naukę 500 talarów, i to jeszcze musieli mu dać kilkadziesiąt na rebę. Teraz wziął

Sowizdrzał owego osła i zaprowadził go do swojej gospody: i tu kazał dla niego dać osobną stajnię, ażeby mu nikt w nauce przeszkadzać nie mógł. Wziął potem psalterz, położył w żłób, nakładł między karty siana i ponatrząsał owsa. Poznał się wkrótce osieł na tem, bo chcąc owies z pomiędzy kart psalterza wybrać, zaczął je przewracać, a kiedy już owsa nie znalazł, krzyczał: Al! la! Sowizdrzał postrzegłszy że osieł za każdym razem tak robi; pobiegł do rektora, mówiąc: panie rektorze! kiedyż zajrzycie do ucznia mojego? Rektor go się zapytał, mówiąc: a co czy pojmuje naukę? na co Sowizdrzał odpowiedział: jesteście on co prawda stworzenie rodzaju grubego, i tępej głowy, lecz przemysłem moim i niezmordowaną pilnością tak dalece go doprowadziłem, że już zna niektóre zgłoski, a osobliwie samogłosek kilka zna i nazwać nawet umie. Jeśli łaska, to pójdzcie zemną zobaczyć i przekonać się. Rektor zadowolniony, obiecał po obiedzie go odwiedzić. Ale pilny uczeń musiał cały dzień pościć. Gdy po obiedzie Sowizdrzał zrektorem i kilkoma doktorami akademii Erfurtskiej do oślego mieszkania wstąpili, położył Sowizdrzał uczniowi swojemu książkę, lecz nie wsypał w nią owsa. Chciwie przewracało oślisko, które zgoła cały dzień nic zjeść nie dostało, karty w książce, a że nic w niej nie znalazło, zaczęło ustawicznie krzyżeć: Al! la!

Tu dopiero odezwał się Sowizdrzał, mówiąc: Wszak sami teraz słyszycie, co uczeń mój już umie, i jak dobitnie oto samogłoski I i A nazywa na pamięć nawet, tam i napowrót bez najmniejszego zająknięcia się i ja mam nadzieję, że on nie długo czy-

tać będzie umiał, Lecz nie doczekał się pan rektor końca nauki ośleją, bo niedługo potem umarł. Sowizdrzał też oczekując na to jedynie, opuścił ucznia swojego, i poszedł precz z pieniędzmi, które był odebrał jako zadatek nauki, myśląc sobie: coby to za ogromna praca była, gdyby kto chciał w Erfurcie wszystkich ośłów rozumu nauczyć! I dał wszystkiemu pokój.

## XVI.

Sowizdrzał trzymał się zawdy  
Tylko samej szczerzej prawdy;  
Lecz któżby go za to pochwalił,  
Że babom kozuchy spalił?

Przyszedłszy w głąb kraju Turyngji Sowizdrzał, przybył trafunkiem do wioski Nugenstet i prosił o gospodę. Zapytała go się gospodyni, co za czeladnik. Na co jej Sowizdrzał odpowiedział: nie jestem ja żadnym rzemieślnikiem, tylko takim, co zawsze prawdę mówi. Co usłyszawszy gospodyni, rzekła: takich ludzi, którzy prawdę powiadają, chętnie u siebie widuję i przechowiwam. Niedługo potem spostrzegł Sowizdrzał, że owa gospodyni zyzem patrzy. Zawołał więc na nią: zyzowata gosposiu! gdzież mam usiąść i tłomok mój położyć? O bodaj ci się nigdy dobrze nie wiodło, rzekła mu karczmarka, — „tego mi nikt jeszcze nie wyrzucał, że zyzowata patrzę.“ Lecz na to jej odpowiedział Sowizdrzał: kochana kobieto! jeżeli

mam prawdę mówić, to i tego zamilczeć nie mogę.“ Rozśmiała się gospodyni i na tem się skończyło. Został tam na noclegu i rozmówił się z gospodynią, że zna sztukę prania starych kożuchów. Spodobało się niezmiernie karczmarce. Prosiła go zatem, aby jej kożuszyska stare poprał, i chciała też jeszcze swoim sąsiadkom i kumoszkom dać znać, ażeby i one kożuchy swoje do niego poprzynosiły do prania. Sowizdrzał rzekł: „dobrze chętnie to uczynię.“ Skoro karczmarka sąsiadkom swoim oznajmiła o sławnym praczu kożuchów, który pod dachem jej mieszka, wszystkie baby z całej wsi poznosiły kożuchy i futerka swoje do Sowizdrzała aby je wyprał. On zaś zarządał od nich mleka, w którym kożuchy miały być prane. Kobiety, zawczasu się ciesząc na nowe kożuszki, poznosiły wszystko mleko, co tylko w chałupach swych miały. A Sowizdrzał postawiwszy dwa wielkie kotły przy ogniu, powlewał w nie mleko, wrzucił potem one kożuchy i podłożył dobrze pod kotłami aby się warzyły. Potem rzekł do kobiet: „teraz mi przynieście młodej białej lipiny, ale osmyknijcie z niej liście a gdy przyjdziecie, to kożuchy powyjmujcie z kotłów, bo już wtenczas będą dosyć dobrze wygotowane: potem je wypiorę; lecz do tego potrzebuję koniecznie drzewa lipowego. Z jak największą ochotą pobiegły kobiety z dziećmi swojemi po drzewo do lasu. Dzieciaki wraz z matkami z radości podskakując śpiewali:

„oj nowe kożuszki  
będą nasze brzuszki,  
<http://pauza.org.pl>

okrywały  
ogrzewały!—

Sowizdrzał zaś śmiał się mówiąc sam do siebie „no! no! poczekajcie jeno! jeszcze wasze kożuszki nie są gotowe.“ Gdy już kobiety były w lesie, podłożył Sowizdrzał mocno pod kotły, kożuchy zostawił, uciekł ze wsi mówiąc że ma jeszcze dziś przyjść kożuchy prać. Baby powróciły z boru, niezastały w prawdzie pracza przy ważydle, ale im też ani nawet na myśl nie przyszło, żeby on już był cichym pędem się wyniósł. Oczekiwały go dość długo, ale jak się im nareszcie naprzykrzyło, nuż tu każda do swojego kożucha, poczęły się klócić, bo każda chciała najpierw swój wydobyć z kotła. Powydo-  
bywały je przecież, ale cóż? o niestety! kożuchy tak popalone były, że się porozlatywały. Sowizdrzał zaś rad był, że zawczasu umknął, bo by mu niezawodnie licho poszło.

## XVII.

Jak skórę swoją Sowizdrzał ocalił  
I stróżów nocnych na ziemię powalił.

Obszedłszy jeszcze Sowizdrzał różne miasta i wsie, i naoszukiwawszy wiele ludzi, przybył nareszcie do Norymbergu, ażeby tu wypocząć z czynności duchownej i sobie cokolwiek też pozwolić

za pieniążki nabyte. Gdy już wszystkie osobliwości miasta obejrzał, a nudzić się począł, nie mógł więc dłużej wytrzymać tak spokojnie siedzieć: zachciało mu się figielków. Spostrzegł on, że stróżowie miasta w nocy, uzbrojeni do piwnicy pod ratusz się schodzili i tam bawili. Znał Sowizdrzał w Norymbergu wszystkie ulice i uliczki, a szczególnie wiadoma mu była ulica prowadząca z ratusza na świński rynek. Tu, razu jednego, powylał deski z płota, który stał nad rzeką Pegnicą i powrzucał je w wodę. Potem poszedł przed ratusz zaczął chałasować i kłać i starem nożem po bruku trzaskać aż się skry sypały. Co usłyszawszy stróże, polecili za nim w poгон, on zaś uciekał na świński rynek, wyprzedził stróżów przemknął się szybko przez steczkę i wołał mocnym głosem: ho, ho! a gdzie zostajecie tchórze bojaźliwi?“ — słysząc to wartarze, poskoczyli ku niemu, a że jeden drugiego chciał wyprzedzić, powpadali jeden za drugim w rzekę Pegnicę, i wszyscy porozdzierali i podrapali sobie twarze, a Sowizdrzał śmiejąc się i szydząc z nich, wołał: ho! ho! a jeszcze to nie spieszycie? jutro możecie za mną ścigać. Ale do tej kąpieli mieliście i jutro dosyć czasu.“ Potłukli się jeden mniej, a drugi więcej. Sowizdrzał zaś wyszedł z miasta, obawiając się ażeby Norymbergczycy figla tego za złe nie poczytali i do odpowiedzialności nie pociągnęli.

### XVIII.

Jak Sowizdrzał je i pije,  
Bez pieniędzy, dobrze żyje.

Z Norymberga przybył Sowizdrzał do Bambergu. Bardzo zmordowany podróżą, wstąpił do oberży aby wypocząć i czem się zasilić. Gospodyni wesoła niewiasta mile go przyjęła, bowiem z odzieży jego sądziła, że musi być bardzo rzadkim gościem. Gdy już czas było do stołu, zapytała go gospodyni, co sobie życzy? Na co on jej odpowiedział: „jestem chudym pacholkiem i nie mam grosza na zbyt, niech mi więc pani co z dobrej woli udzieli.“ — Ona mu zaś odpowiedziała: „przyjacielu, w jatkach nie dają nic za darmo, muszę ja dość drogo wszystko zapłacić.“ — „Kiedyż tak, to i tak, to będę za pieniądze jadł,“ rzekł Sowizdrzał: „U stołu pańskiego możecie jeść za 24 feniki, przy drugim stole za 18 feników, a ze służącymi za 12 feników.“ — Sowizdrzał rzekł śmiało: „ezem więcej pieniędzy tem lepiej,“ i zasiadł do stołu pańskiego. Gdy się już dobrze najadł i napił, prosił gospodyni aby go odprawiła, bo że jest bielnym dla tego nie może się dłużej bawić, nie mając za co żyć. „Mój kochany gościu, rzekła mu na to gościnną, „zapłaćcie mi za jedzenie, a potem idźcie sobie z Panem Bogiem, którą drogą się wam podoba.“ — „Nie tak kochana gospoleczku,“ odpowiedział jej Sowizdrzał,



„nie ja wam, lecz wy mnie winni jesteście 24 feników, boscie mi sami powiedzieli, że się u was przy stole pańskim za 24 feników je. Ja więc, chcąc szczerze zarobić owe pieniądze jadłem i piłem, aż oto pot na czole mi wystąpił.“ — Gospodyni widząc biedota, rzekła do Sowizdrzała: „idź sobie w pokoju przyjacielu filucie; tą razą ci daruję, lecz nie przychodź mi więcej.“

### XIX.

Wróciwszy do Niemiec kraju;

Sowizdrzał podług zwyczaju

Swego, ludzi oszukuje,

Bez grosza kury kupuje.

Z Rzymu powrócił Sowizdrzał do ojczyzny swojej Niemiec i udał się do Kwedlinburga, gdzie kilka dni pobawił. Za onych czasów nie byli ludzie prości jeszcze tak światłemi i dowcipnemi jak dziś; a więc prędzej filutowi przebiegłemu, gdy się jaki gdzie zjawił, figle uchodziły, i łatwiej mu było chłopka oszukać. — Wiedział o tem i Sowizdrzał bardzo dobrze i umiał z tego korzystać. Poszedł on raz na rynek i zobaczył kobicinę z koszem pełnem kurcząt, przy których i stary kogut był. Zapytał jej poczemu parę sprzedaje? na co ona odrzekła: „dwa grosze kosztuje para.“ — „Nie spuścilibyście ich kobietko taniej?“ pytał dalej Sowizdrzał. „Nie mogę paniczku,“ rzekła kobieta. Wziął więc Sowizdrzał kosz z kurczętami i szedł z nim ku bramie zamkowej; lecz kobieta za niem

lecać wołała: panie kupiec! a to co się znaczy?“— Sowizdrzał obróciwszy się rzekł do ścigającej go baby: „ja jestem pisarzem ksieni.“— „I— co mnie tam do tego, czem wy jesteście“ odpowiedziała kobieta, — „jeżeli chcecie kury wziąć to je zapłaćcie, bo ja teraz z ksienią nie mam nic do czynienia, a ojciec mój zawsze do mnie mawiał, abym tym, którzy są bogatymi i możnymi nic nie pożyczala; zapłaćcie mi pfzeto kury.“ Sowizdrzał rzekł: „Niewiasto! mało macie wiary i zaufania, lecz abyście się o dobro wasze nie bali, to weźcie tu tymczasem tego koguta w zastaw, aż przyjdę i wam kosz i pieniądze przyniosę. Dobra ucziwa kobiecina wzięła własnego piejaka w zastaw; ale się okrutnie oszukała bo Sowizdrzał ani się pokazał więcj oczom jej.

## XX.

Wszystko inaczej rozumie Sowizdrzał:  
I jak on potem dachem na świat wyjrzał.

Niedługo potem przybył Sowizdrzał do Meklemburga, i w mieście Rosztok zgodził się za kowalczyka. Majster jego miał zwyczaj, gdy chciał, ażeby czeladnik miechem nadymał, to mawiał: „oho, oho! postępuj z miechami“ trafiło się też razu jednego, że Sowizdrzał stał i nadymał, w tem rzekł do niego majster, wychodząc z kuźni na podwórze: oho! oho! postępuj z miechami! a tu wziął Sowizdrzał miech jeden na plecy, zaniósł go na podwórze, pytając majstra gdzie go ma poło-

żyć, chce bowiem i drugi przynieść, Majster obejrawszy się rzekł: „kochany czeladniku! takim ja to nie myślał; idź, a zanieś miech na miejsce zkądeś go wzięł.“ Lecz pomiarkował się kowal dobrze, że to Sowizdrzał z figlów tylko uczynił, chciał mu więc odplacić; postanowił zatem przez pięć dni ciągle czeladników swoich o północy budzić do roboty. Gdy to już po kilka razy uczynił, rzekł drugi czeladnik do Sowizdrzała: niewieszże ty czasem, co się naszemu majstrowi stało, że nas teraz zawsze tak rano do roboty budzi, bo dawniej tego nigdy nie czynił? na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „jeśli chcesz, to ja się go o to spytam.“— „Zrób to“ odpowiedział czeladnik. Sowizdrzał rzekł więc do majstra: „kochany majsterku! dlaczego nas waszeć tak rano budzi? wszak to dopiero północek!“ Majster rzekł: „to jest mój zwyczaj taki, że moja czeladź tylko do północy w łóżku ma leżeć.“ Mileczał na to Sowizdrzał wraz z swoim kolegą, lecz gdy ich majster drugiej nocy znów tak rano z łóżka wypędził, wzięł Sowizdrzał pierzynę, przywiązał ją sobie na plecach i poszedł z nią do kuźni. A gdy się żelazo dobrze rozpalilo, przyskoczył i zaczął młotem walić, aż skry w pierzynę pryskały. Spostrzegłszy to majster, krzyknął na Sowizdrzała: hultaju! patrz co robisz? czyś oszalał! czemużeś pierzyny na swoim miejscu nie zostawił? Sowizdrzał mu bardzo grzecznie odpowiedział: „majstereczku! nie gniewajcie się, bo to jest mój zwyczaj taki, że skoro ja tylko połowę nocy na pierzynie leżę, to drugą połowę nocy musi pierzyna na mnie leżeć.“ Rozgniewał się na niego majster i rzekł mu: „zanieś mi natychmiast

pierzynę zkądś ją wziął, i wychodź górą chałupy ty przekleśniku niegodziwy. Poszedł Sowizdrzał mówiąc: „jak waszec rozkazał tak się stanie,“ wlaź na górę i położył pierzynę napowrót w łozko; wziął potem drabkę, wylaź pod dach pozrzał gąsiory i dachówki i wylaź wierzchem, wciągnął drabkę za sobą i spuścił ją z dachu na ulicę, zlaźł po niej i poszedł. Majster usłyszawszy łoskot i kołatanie na gorze poszedł tam z tym drugim czeladnikiem zobaczyć co się dzieje: lecz gdy dziurę w dachu ujrzał, rozłościł się mocno, porwał kawał żelaza i chciał się udać w pogon za Sowizdrzałem, lecz go czeladnik wstrzymał, mówiąc: „mój majstereczku! uspokójciez się, coż chcecie robić? wszak Sowizdrzał sobie tak tylko postąpił jakieście mu rozkazali, boście mu powiedzieli ażeby górą z domu się szorował!“ uspokoił się przecież majster, bo wiedział, że Sowizdrzał już kilka staj był uszedł. Musiał zaś dach swój na nowo dać pokryć; a czeladnik rzekł do niego: „Kto jeszcze pana Sowizdrzała niezna, ten niechaj go pozna, i niechaj się nie gniewa, gdy mu Sowizdrzał raz psotę jaką zrobi.“

## XXI.

Młoty, cęgi, w kupe kuje,  
I co tylko może psuje  
Sowizdrzał, a potem w nogi  
Puścił się ów psotnik srogi.

Długi czas wędrował Sowizdrzał, bo miał za co żyć, a robić mu się niechejało. Lecz gdy mu już

pieniądze wyszły, a zima nadchodziła, był zmuszonym szukać dla siebie przytułku jakiego. Przybył do jednej wsi gdzie kowal mieszkał. A chociaż mu się i nie bardzo chciało znów udać się w kowalstwo, to go jednak głód i zimno do tego zniewoliły. Przyszedszy zatem do kuźni prosił majstra, ażeby go przyjął w robotę. Lecz dla drogości jaka na ówczas panowała, niechciał go kowal przyjąć. Sowizdrzał prosił go mówiąc: „majstreczku drogi, toć ja już wszystko chętnie jeść będę, co mi tylko postawicie.“ Majster zaś był także filut niezgorszy, pomyślał sobie, toć on mnie przecie maltychem nie zuboży, ale się też u mnie nie utuczy; i przyjął go. Nazajutrz rano zaczęli majster z Sowizdrzałem kuć, aż kuźnia trzęsła się i po wsi dudniało, bo kowal czeladnika swego napędzał żywo do pracy aż do południa. Gdy już Sowizdrzał myślał, że pójdą do stołu, zaprowadził go majster w podwórze do dołu z glina, i rzekł do niego, „wszak mówileś, że będziesz jadł co ci postawię, patrz więc oto tu glina, możesz się nią nasycić do woli!“ I poszedł potem sam do chałupy i najadł się jak najlepiej. Sowizdrzał zaś został na dworze, myśląc; toć ja nie jednemu już na świecie figla spletał i psotę zrobił, dziś mi oto równą monetą odplacają; lecz dam ja mu chleba, choćby zima i jeszcze raz tak przykra była jak już jest. Po obiedzie pobiegł Sowizdrzał znów spokojnie, jakby nigdy nie było do roboty, i pracował pilnie aż do wieczora. Wziął go przeto majster litoscią zdjęty do chałupy, dał mu jeść i rzekł do niego: „Nazajutrz zacznij wczesniej pracować,

pokuj wszystko co tam jest i powbijaj gwoździe do podkówek; a tymczasem nim sam przyjdę, niech służąca stoi przy miechu.

Poszedł Sowizdrzał spać, wstał nazajutrz rano i pomyślał sobie: teraz ja mu za obiadek jego zapłacę. Wziął cęgi, młoty, haki od ognia i inne sprzęty żelazne i zbił razem wszystko w jeden kawał. Potem wziął worek z gwoździami wysypał je i wszystkim główki powinał, wysypał potem lepki i końce do kupy, a słysząc że majster już nadchodzi, wziął nogi na batogi i dalej w świat za góry i lasy umknął. Kowal przyszedłszy do kuźni, gdy zobaczył co mu Sowizdrzał za licha nawarzył, niezmiernie się rozgniewał; i pytał się dziewczki, gdzie czeladnik się podział. Ta odpowiedziała, że wyszedł na dwór. Na co majster rzekł: „on wyszedł jak szelma, gdybym tylko ja wiedział gdzie się teraz znajduje, tobym ja mu za psotę jego dał.“ Dodala jeszcze dziewczka, mówiąc: „gdy odchodził, to jeszcze coś podobnego do sowy na drzwiach odmalował.“ — Bo trzeba wiedzieć, że Sowizdrzał miał zwyczaj, gdy przebywał w miejscu gdzie go nieznano, a udało mu się komu psotę jaką zrobić, to temu na drzwiach kredą sowę i zwierciadło namalował, a nad tem napisał: *hic fuit*, to znaczy, że, tu był. Majster wyszedł na dwór i oglądał, co Sowizdrzał był nagryzmolił, ale że nie rozumiał co to ma znaczyć, prosił kościelnego aby mu wytłómaczył. „To znaczy,“ rzekł kościelny, „że tu pan Sowizdrzał był u waszecz.“ Wyrzucał jeszcze kościelny kowalowi, dla czego mu nie dał znać o Sowizdrzale, gdy był u

niego, bo już tak wiele o niem slyszal, i radby go byl przeto zobaczyć. „Jakże miałem wam dać znać o Sowizdrzale,“ rzekł kowal, „kiedy ja sam nie wiedziałem, że to on byl!“ I to mówiąc, wziął krobacza i zmazał niem obraz mómiąc: „niechcę, ażeby herb takiego szelmy na drzwiach moich stał.“ Sowizdrzala zaś już nigdy więcej nie oglądał.

## XXII.

Tyl ze szewca zażartował,  
Wszystkie skóry mu popsował.

Przybywszy Sowizdrzał do miasteczka jednego, pobiegł do szewca, który nadewszystko próżniactwo milował, bo cały dzień nic nie robiąc, chodził od szynkowni do szynkowni a pił; u tego dostał robotę. Kazał majster Sowizdrzałowi krajać, zapytał go się więc jak ma krajać. Na co mu majster odpowiedział: kraj wielkie i małe, tak jak je pasterz za bramę wygania,“ i wyszedł. A Sowizdrzał nakrajał ze skóry wołów, krów, cielaków, owiec i innego bydła. Gdy majster przyszedł wieczorem do domu, i zobaczył na stole owe zwierzęta, rozgniewał się na sprawcę i rzekł: cóżes tu za głupstwa nakrajał, i dla czegożes skórę mi zniweczył, że się do niczego nie przyda?“— „uczynilem tylko podług słów waszych,“ odrzekł Sowizdrzał, „boście mi powiedzieli, ażebym ze skóry narznął małych i wielkich, jak je pasterz za bra-

me wypędza.“ — „Zrozumiałem przeto duże i małe trzewiki,“ odpowiedział majster. „Gdybyście mi tak byli powiedzieli,“ mówił Sowizdrzał, „toć bym ja był chętnie podług rozkazu waszego uczynił, i daję wam słowo, że na przyszłość zawsze tak zrobię jak mi każecie. Przebaczył mu tą razą majster, przykrajał kilka podeszew, a położywszy je Sowizdrzałowi, rzekł do niego: „daj baczenie i poseszywaj małe z dużemi, jeden po drugim. Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „Stanie się wola wasza,“ i wzięwszy jeden mały i jeden wielki but, poseszywał je pospołu. Co gdy to majster zobaczył, rzekł do Sowizdrzała: „w samej rzeczy jesteś dobrym czeladnikiem, bo zawsze podług słów moich czynisz.“ Na co Sowizdrzał dał taką odpowiedź: „kto wypełnia co mu jest poleczone tego też nie biją. „Tak jest kochany przyjacielu!“ rzekł majster, „słowa moje były prawdziwie takie, ale myśl moja była, ażebyś wprzód małą a potem dużą parę butów uszył. Uczyniłeś podług słowa mojego, lecz nie podług myśli mojej. I rozgniewawszy się wydarł mu zepsutą skórę i rzekł: tu masz inną, nakraj z niej nowych butów na jedno kopyto, i poszedł precz.“ Po godzinie może, przypomniało się szewcowi dopiero co Sowizdrzałowi kazał robić wychodząc z domu, i popieszył czempredzej napowrót. A tu — o zgrozo! Sowizdrzał wszystkie skóry na jedno kopyto pokrajał. Zobaczywszy majster rzekł gniewem zapalony: „jakże teraz chcesz małe i duże buty robić, gdyżes wszystkie na mniejsze kopyto, poprzykrawał?“ „Toć samiecie tak chcieli, już ja to zrobię, a gdzie potrzeba to przyprawię



kawalczak. Na co majster rzekł: „z wielkiego buta to możesz mały zrobić, ale nie z małego wielki.“ „Majstereczku“ mówił Sowizdrzał, „rozkazaliście mi na jedno kopyto butów nakrajać, ja też tak zrobiłem, i o cóż wam więcej chodzi?“ Rozzłoszczony szewczura krzyknął na uśmiechającego się Sowizdrzala: „mógłbym ci pewnie tak długo rozkazywać, ażbym wraz z tobą na szubienicę przyszedł, zapłać mi skóry, któreś mi poniszczył i idź do djabła!“ Na co Sowizdrzał odpowiedział: „nie gniewajciez się tak bardzo kochany majsterku, toż u garbarza o skóry nie biada, ma on ich tak wiele że aż sprzedaje,“ potem wstał wyszedł za drzwi i rzekł: „jeżeli nie powrócę, to przynajmniej tu już byłem; do zobaczenia szewcze kuternogo!“

VIXX

XXIII.

Z tranu polewkę Tyl ugotował,  
I chłopu ze wsi nią poczęstował!

Przybył potem Sowizdrzał do miasteczka Stade zwanego, gdzie znów u szewca w robotę wstąpił. Dnia jednego kupił majster furę drzewa i obiecał za nią oprócz pieniędzy jeszcze śniadanie, dla tego wziął sprzedającego z sobą. Gdy przyszedli do domu nie zastał żony swej, tylko Sowizdrzał sam był w domu i szyl trzewiki. A że majster mało miał czasu, bo to było w dzień targowy, a chciał wyjść do miasta, rozkazał więc Sowizdrzałowi ażeby wziął co ma i chłopu polewkę na śniadanie zgotował. Tymczasem, gdy chłop drzewo z woza

zrzucał, szykował Sowizdrzał polewkę. A że nie miał ani masła ani szmalcu do okraszenia, wziął tranu starego zacuchniętego i wlał w garnek. Oczywiście, że polewka z tym tranem nie dobrze smakowała ale chłopisko było głodne, więc ją też i jadło. Wstał prawie od śniadania, a tu przyszedł majster i spytał go jak mu potrawa smakowała? „jak cholewy stare!“ odpowiedział chłop i odszedł. Śmiał się majster i spytał Sowizdrzala czem polewkę okraszył? „powiedzieliście, żebym wziął co mam,“ odpowiedział Sowizdrzał, a że nie lepszego nie miałem jak tran zacuchnięty, więc go do polewki użyłem.“ „Dobrześ zrobił, rzekł majster, dla chłopca było to dosyć dobre.“

## XXIV.

Nadział szewiec buty Sowizdrzałowi,  
Lecz co mu za to Sowizdrzał robi.

Było to w Braunschweigu, gdzie Sowizdrzał do szewca doszedł z butami swemi, aby mu je wysmarował, i rzekł do niego: majstereczku! nie chcieliście butów moich nadziać; tak, żebym je na poniedziałek mógł dostać napowrót? majster odpowiedział: czemu nie? i owszem! Sowizdrzał poszedł, nie myśląc nic złego, do domu. Lecz gdy odszedł, rzekł czeladnik jeden do szewca: majsterku to był Sowizdrzał, który wszystkim ludziom psoty robi. Gdybyście wy mu też rozkazali co on wam kazał zrobić, toby on też co do słowa wam tak zrobił. Na co rzekł majster: zrobmy więc tak

jak nam kazał: weźmij słoniny pokraj na kawałki i ponatykaj nią buty tak jak pieczeń. Gdy w poniedziałek Sowizdrzał przyszedł i spytał się czy buty gotowe? odpowiedział majster, że są gotowe i wskazał na ścianę gdzie wisiały. Sowizdrzał zobaczywszy buty swe słoniną ponatykane, rozśmiał się i rzekł: majsterku! waszeć szczerze podług słowa mojego uczynił, cóżem wam za to winien. Tylko grosz jeden, odpowiedział szewc. Zapłaciwszy Sowizdrzał, wziął buty ze słoniną natkane i poszedł, śmiał się majster z czeladnikiem, a ostatni rzekł: To niezawodnie pierwszy raz, że go okpięno. I gdy tak jeszcze sobie z tego szydzili, przyszedł Sowizdrzał napowrót i wpakował się łbem i łokciami przez okno i rzekł: majsterku, co to za słonina, którąście do butów moich wzięli? czy to od wieprza czy od świni? Szewc widząc okna swoje potłuczone, rozłościł się okropnie i krzyczał: niegodzijaszu, szoruj mi się natychmiast, bo ci łeb jak psu rozbiję. Na to mu odpowiedział Sowizdrzał: kochany majsterku! nie gniewajcie się, ja bym rad się dowiedzieć co to za słonina; lecz że mi nie chcecie powiedzieć, muszę do innego majstra pójść i go się spytać, to mówiąc wyciągnął głowę i ramiona z okna i odszedł. Lecz teraz wyłał szewc złość swoją na czeladnika i krzyknął: doradziłeś mi, abym buty dał natkać, doradz mi teraz jak mam zrobić aby okno znów całe było. Słyszałem ja zawsze, że kto z głupcami do czynienia ma, to niech sobie krótko z nimi postępuje, aby onych się pozbył. Gdybym tak był zrobił miałbym jeszcze okna całe. A że czeladnik innej rady nie wiedział, jak okno kazać szklarzo-

wi narządzić, musiał iść na wędrówkę. Zostawił majstra, który przez to nieco rozumu się nauczył i był z pewnością na drugi raz ostrożniejszym.

## XXV.

Sowizdrzał jednego razu,  
Podług mielcarza rozkazu,  
W piwo zamiast chmielu, bierze  
Psisko brzydkie, zgniłe zwierze.

Po niejakim czasie przybył Sowizdrzał do miasta Eimbek i wstąpił w służbę do mielcarza. Zdarzyło się, że ów mielcarz chciał iść na wesele; rozkazał więc Sowizdrzałowi, ażeby z dziewczką piwo warzył; a nadewszystko, żeby nie zapomniał chmielu dobrze zgotować, bo inaczej piwo by nie smakowało. Sowizdrzał obiecał wszystko jak najściślej wykonać. Gdy się mielcarz oddalił wraz z żoną swoją, zaczął Sowizdrzał piwo warzyć; przyczem mu dziewczka pomagała, która lepiej się na tem znała jak on. A gdy już czas było chmiel gotować, rzekła służąca: kochany czeladniku bądź tak dobrym i gotuj chmiel, a ja tymczasem pójdę na chwilę tańcom się przyglądać. Dobrze, rzekł Sowizdrzał, potem pomyślał sobie: jeszcze lepiej że dziewczyny nie będzie, mogę prędzej figielka jakiego pokazać. Miał mielcarz psa wielkiego ale szkaradnego, który się „chmiel“ nazywał, tego więc wziął Sowizdrzał, gdy już woda wrzała i wrzucił go mieszając dopóki się nie rozgotował. Przyszła dziewczyna Sowizdrzałowi dalej pomódz i rzekła: dosyć już, spuść. A gdy kosze do przedzenia postawiła, spytała go włożyłeś też chmiel bo ja nic przy łopacie mojej nie czuję. Na co jej

Sowizdrzał odpowiedział: poczekaj tylko, na dnie go znajdziesz. Dziewczyna przeganając tu i owdzie zagarnęła łopatą psie gnaty i poczęła okropnie krzyżeć: ach! cóżes ty najlepszego na świecie zrobił? toć wszystko piwo teraz na nic! Tymczasem przyszedł i mielczarz podochocony z wesela zajrzał do browaru i rzekł: cóż tam robota moje dziatki? sami nie wiemy co, rzekła dziewczyna, ja wyszłam na pół godziny aby się tańcom przyglądać, kazałam czeladnikowi naszemu chmiel gotować, a on nieenota zgotował psisko nasze, chmiela, tu oto patrzcie są tylko gnaty i kłaki z niego. Samiście mi kazali, rzekł Sowizdrzał, ja wszystko co mi każą czynię; gdyby inni czeladnicy do połowy tylko powinności swoje i rozkazy pańskie wypełniali, toby dobrze było, lecz to się bardzo rzadko trafia. Pożegnał wszystkich i poszedł.

## XXVI.

Jak krawiec Sowizdrzał żyje,  
Pod beczką suknie szyje.

Przybył Sowizdrzał do Berlina i przyjął jako krawczyk u majstra robotę. Majster rzekł do niego: czeladniku jeżeli chcesz szyć, to szyj ciasno a dobrze, ażeby nie było widać. Wziął więc Sowizdrzał suknię, igłę i nici wlaź pod beczkę i zaczął szyć. Co gdy majster zobaczył, spytał go, co czynić zamysła? Sowizdrzał odpowiedział: majsterku! mówiliście mi, abym szył tak, żeby nie można było widzieć; teraz myślę że nikt nie zobaczy.

Na co majster rzekł: mój kochany czeladniku, przestań tak szyć, a szyj już żeby każdy widział. Po kilku dniach trafiło się, że krawiec pracą całodzienną zmordowany, wcześniej jak zazwyczaj chciał się położyć, aby sobie wypocząć, wprzód zaś wziął sukmanę starą, do połowy ukończoną i rzucił ją Sowizdrzałowi, mówiąc: dokończ tego wilka, a potem idź spać. Wziął więc Sowizdrzał suknię i porozpruwał i pokrajał ją tak, że jej dał postać wilka, porozpinał potem kijami i postawił wilczysko na środku izby, a potem położył się sam w łóżku. Gdy majster rano wstał obudził Sowizdrzała, a poszedłszy do warsztatu zobaczył wilka. Zadziwił się bardzo i rzekł do Sowizdrzała: cóżeś tam u licha zrobił? Na co Sowizdrzał odpowiedział: wilka, tak jakście mi sami rozkazali! O takim wilku ja ani pomyślałem nawet, rzekł krawiec, tak tylko nazwałem suknię, którą ci dał! Kochany majsterku, odrzekł Sowizdrzał, gdybyście mi tak byli powiedzieli, toćbym ja sto razy wolał suknię zrobić aniżeli wilka takiego. Tłómaczeniem takim był krawiec zadowolniony. Po niejakiem czasie zachciało się znów majsterowi spać; lecz że dla czeladnika jeszcze zawcześnie było iść na spoczynek dał więc majster Sowizdrzałowi suknię, do której tylko rękawów brakowało, bo zresztą była gotową i rzekł do niego: przyrzuć jeszcze rękawy do tej sukni, a potem możesz także spać się położyć. Sowizdrzał rzekł: uczynię jakście mi rozkazali. I zaraz powiesił suknię na gwoździu, zapalił dwie świece i rzucał rękawy na suknię aż do dnia białego. Nazajutrz gdy majster wstał, poszedł do warsztatu i zobaczył owo rzucanie, rzekł

do Sowizdrzała: cóż u diabła tam za głupstwa znów wytwarzasz? Sowizdrzał zaś odpowiedział: dla mnie to nie są żadne głupstwa, bowiem już całą noc rękawy przyrzucam, a oni niechcą się trzymać sukmany. Lepiejby było gdybyście mi spać iść kazali, a nie rękawy do sukni przyrzucać; wiedziałem ja bardzo dobrze jeszcze nasamprzód, że to będzie daremna praca. Nie moja to wina, odrzekł majster, gdzieżem się mógł spodziewać, że tak dziwacznie i przewrotnie słowa moje zrozumiesz? nie tak myślałem jakieś ty zrobił. Sowizdrzał mu na to odpowiedział: niech wam gospodarz mój za to podziękuje, że inaczej mówicie, a inaczej myślicie. Gdybym się mógł domyśleć znaczenia słów waszечи, toby mi łatwo było przyszyć rękawy, i mógłbym jeszcze kilka godzin się wyspać. Teraz możecie sami siedzieć i szyć, a ja pójdę spać. Na to rozgniewał się majster niezmiernie i rzekł do Sowizdrzała: nie tak mospanie! takich jegomości ja potrzebować nie mogę, zapłać mi świece, któreś w nocy nadaremnie spalił i wychodź z domu mego. Co gdy Sowizdrzał usłyszał; porwał swoje zawiniątko pod pachę i uciekł.

## XXVII.

Trzech krawczyków Tyl jak zrzucił,  
I rzekł, że ich wiatr wyrócił.

W Magdeburgu mieszkał niedaleko gospody Sowizdrzała krawiec, u którego trzech czeladników na warsztacie pracowało. Ci za każdą razą gdy Sowizdrzał tam przechodził, szkalowali i rzucali nań staremi galganami. Nie mówił nic na to So-

wizdrzał, lecz myślał o zemście. Nadszedł jarmark, można się było spodziewać wiele ludzi w mieście. Sowizdrzał poprzeżynał piłą słupki, na których warsztat krawiecki stał i popostawiał je na najniższych kamieniach. Nazajutrz postawili krawczyki jak zwykle warsztat na słupki i posiadali do roboty. Tymczasem zaczął pasterz trąbić na świnię, ażeby każdy w pole je wypędził, dziewczka krawca owego wypuściła z chlewa świnię, które poleciały pod okna i zaczęły się czochrać o słupki na których stał warsztat krawiecki. Niedługo, aż tu słupki się obalili, warsztat się wywrócił, a krawczyki jeden za drugim na ulicę pospadali. Sowizdrzał, który stał w pobliżu i na wszystko patrzył, zaczął wołać: patrzcie jak wiatr trzech krawców zdmuchnął z okna! i tak głośno wołał, że po całym rynku słyszeć było można. Dużo ludzi się zleciało i wyśmiali i wyszydili krawczyków, którzy nie wiedzieli co im się stało, aż narazie spostrzegli, że słupki pod warszatem poprzerywane byli, zaraz wpadli na myśl, że to niczyja sprawa jak Sowizdrzała. Powbijali więc inne słupki, ale się na przyszłość wystrzegali Sowizdrzała obrazić.

## XXVIII.

Krawców sztuki Tyl nauczył,  
Przez co łaskę u nich stracił.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Rosztoku, popisał listy do krawców w Holsztein, Pomeranii, Meklemburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen i w innych miejscach mieszkających, zapewniając ich, że rzemiosło krawieckie bardzo kocha i szanuje, i wzywał ich, ażeby się zjechali do Rosztoku, al-



bowiem ma im sztukę pokazać, która tak im jako i dzieciom ich korzyści nieograniczone przyniesie i przynosić będzie póki świat światem. Ustanowili zatem krawcy po miastach i wsiach dzień, w którym się chcieli w Rosztoku zgromadzić. A gdy już wszyscy pospołu byli, zaprowadził ich Sowizdrzał na obszerną łąkę, i taką do nich miał mowę: szanowni mężowie rzemiosła krawieckiego! jeżeli macie łokieć, nożyce, igłę, nici, naparsztek i żelazo, to natenczas możecie rzemiosło wasze prowadzić; lecz mimo to, chcę was nauczyć sztuki, która wam zbawienną i pożyteczną będzie na wieki. Otóż gdy się nić w igłę nawłóczy, wtenczas trzeba na drugim końcu nici węzełek zrobić, boby inaczej łatwo nić z igły się wywlekła i nie jeden sztych zrobiłby się no próżno. To mówiąc, zemknął krawcom z oczu. Ci, którzy z dalekich stron poprzyjeżdżali, patrząc jeden na drugiego, mówili między sobą: toć to jużesmy dawno wiedzieli! Rozgniewali się bardzo na Sowizdrzała, że ich najprzód do takiej dalekiej podróży skusił, a potem zwiódł tak niegodziwie, lecz Sowizdrzała już nie było. Majstrowie blisko mieszkający, śmiejąc się i szydząc z tych drugich rzekli: a zaś wam nie było wiadomo, jakim ptaszkiem jest pan Sowizdrzał?—Teraz wiecie.

## XXIX.

Jak tkaczowi nie do smaku  
Wełnę klepie Tyl na dachu.

Z Rosztoku udał się Sowizdrzał do Stendal. Tu powiedziawszy że jest tkaczem, dostał robotę. Razu jednego rzekł <http://www.jezyk.org.pl> mu majster u którego pracował: kochany bracie, wy czeladnicy macie ten zwyczaj,

że poniedziałek w święto zamieniacie aby nic nie robić. Lecz ja tego nie cierpię, przeto powiadam ci, że tych, którzy nadal to czynić będą natychmiast oddalam; bo chcę, ażeby u mnie przez cały tydzień czeladnicy pilnie pracowali. Sowizdrzał rzekł na to, że chce zawsze podług woli jego czynić; wstał przeto w poniedziałek rano do klepania wełny także i we wtorek, co się majstrowi bardzo spodobało, na środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyście obchodzono: lecz Sowizdrzał jakby nigdy nic nie wiedział począł klepać wełnę tak, że po całej ulicy się rozlegało. Co gdy usłyszawszy majster, wyskoczył z łóżka i rzekł do Sowizdrzała: przestań z klepaniem czeladniku, bo dziś jest święto. Na co Sowizdrzał odrzekł: kochany majsterku, powiedzieliście mi w niedzielę, abym cały tydzień pracował żadnego święta nie trzymając. Tak ja zaś nie myślał, rzekł majster, przestań więc klepać; ja ci zapłacę tyle ilebyś przez dziś zarobił. Ale i robota twoja wcale mi się nie podoba, klepiesz wełnę za nisko, musisz ją cokolwiek wyżej klepać. Przyrzekł Sowizdrzał, że to uczyni, i wstawszy rano wyszedł z warsztatu wlaźł na górę i tam wełnę klepał. Majster, który jeszcze w łóżku leżał, gdy na górze klepanie usłyszał, wstał i poszedł zobaczyć co tam Sowizdrzał porabia. Majsterku, a cóż czy teraz dość wysoko klepię? zapytał się go Sowizdrzał. Gdybyś wlaźł na dach, toby jeszcze wyżej było, odpowiedział majster i poszedł do kościoła, Sowizdrzał wskrabał się z wełną na dach i zaczął dopiero klepać, aż się wełna po całym dachu roz-

latywała. Co widząc majster z ulicy, pospieszył co tchu i wołał na Sowizdrzała: a cóż u diabła robisz? czy to się wełna na dachu klepie? ale Sowizdrzał odpowiedział; czyście mi sami nie mówili, że na dachu byłoby jeszcze wyżej? a więc lepiej. Na co majster odrzekł: jeżeli chcesz wełnę klepać, to klep, a jeżeli ci się chce figlów, to figlój. Lecz teraz złaż na dół i idź do trzysty. Nie czekał też Sowizdrzał aby mu drugi raz iść kazano; zakręcił się czempredziej i poszedł w świat.

### XXX.

Sowizdrzał wilki robi gdyby żywe;  
Widząc je kuśnierz mniema, że prawdziwe.

Przybył też Sowizdrzał i do Berlina i przyjął u kuśnierza robotę. Majster ten był Szwaba, lecz sztuczny i bardzo bogaty. Podówczas właśnie miały się odprawiać gonitwy i turnieje w Berlinie, a że to było zimową porą, przytem mrozy wielkie, kazali więc panowie u kuśnierza, majstra zawołanego wilczury dla siebie robić. Majster dając Sowizdrzałowi kozuchy wilcze, rzekł do niego: „na-rób wielkich i małych wilków, tu masz skóry i miarę do nich.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział że je zrobi, lecz prosił go przytem aby mu dał osobną izdebkę, bo nie lubi z innemi czeladnikami w kompanii pracować. Zezwolił na to majster i uczynił podług woli Sowizdrzała. On wzięwszy skóry wilcze powytykał je słomą, porobił im z kijów nogi i poustawiał w rzędzie jak żywe. Po ukończeniu pobiegł do majstra, powiadając mu że wilki już są gotowe i czy nie ma więcej zatrudnienia

dla niego? „mam jeszcze wiele roboty dla ciebie mój kochany czeladniku,“ rzekł majster, „szyj ile tylko możesz.“ Gdy przyszedł i zobaczył na ziemi wilki poustawiaue i porozkładane, duże i małe, okropnie się rozgniewał i krzyczał na Sowizdrzała: „co to się ma znaczyć, gałganie lekkomyślny? hultaju! narobiłeś mi wielkiej szkody, dam cię do kozy zapakować, abyś był ukaranym!“ Lecz Sowizdrzał mu na to odrzekł: „czy to zapłata moja? majsterku! toć tylko tak uczyniłem jakieście mi rozkazali: wszakże miałem wilków narobić, a gdym ich narobił złościście się; gdybyście mi byli powiedzieli: narób wilczurów, to bym zaraz był zrozumiał i chętnie wykonał. Obcemu człowiekowi trzeba na początek wszystko wyraźnie i zrozumiale mówić. Gdybym się był spodział, że za pracę i pilność moją tak mi się wywdzięczycie, to bym się był lepiej wcale do waszeci niezgodził.“ Rozśmiał się jeszcze, pożegnał kuśnierza i poszedł od niego z Berlina prosto do Lipska.

### XXXI.

Jak pod skórami Sowizdrzał spał w nocy,  
Potem doktora wołał do pomocy.

Stanąwszy Sowizdrzał w Lipsku, znów udał się do kuśnierza w robotę. Lecz tu nie mógł fetoru ze skór znieść i ciągle kaszlał gdy szyl, siedząc przy warsztacie. Pomiarkował to majster i rzekł: „kochany czeladniku, zdaje mi się, że nie jesteś prawdziwym kuśnierczykiem; bo gdybyś tylko przynajmniej cztery razy spał był pod skórami, tobyś tak nosa nie krzywił i ciągle nie kaszlał. A może nie chcesz u mnie robić, to idź sobie dokąd sam tylko pragniesz, ja cię nie zatrzymuję

choćbyś i jutro odszedł.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział: „kochany majsterku!p ozwólcieź mi z e cztery razy tylko pod skórami spać, a zobaczycie że już więcej przy robocie kaszlać nie będę.“— Nie miał nic majster naprzeciw temu i poszedł z żoną swoją spać. A Sowizdrzał pozdejmował mokre i suche skóry z drążków zaniósł je na górę wlaźł między nie i spał aż do rana. Majster wstawszy nie widząc skór na grządkach, pobiegł czemprędzej na górę pytać Sowizdrzała jeżeli nie wie gdzie się podziały. A tu patrzy i widzi mokre skóry z suchemi razem na jednej gromadzie, woła swej żony i służącej do siebie, w tem wylazi z pod skór wołaniem majstra obudzony Sowizdrzał i rzecze: „majsterku! cóż to wam, że tak krzyczycie?“ rozłościł się majster, wołając: „wisielcze niegodziwy! dla czegożeś wszystkie skóry z drążków pozdejmował, z wapna powywłóczył i na kupę pomieszał? Teraz mi się popsują, co za szalony wymysł od ciebie? na co Sowizdrzał odrzekł: oho majsterku! dopiero jedną noc spałem, a już się tak złościacie, a cobyście dopiero powiedzieli, gdybym cztery noce spał pod skórami, tak jakście mi oto wczoraj sami pozwolili, ba, nawet i doradzili.“

„Kłamiesz!“ rzekł majster, nie powiedziałem ci, abyś mokre z suchemi skórami do kupy zwałił i pod niemi spał;“ i tu porwał kija, chcąc Sowizdrzałowi grzbiet przesmarować, ale ten w nogi, skoczył na wschody mówiąc do majstrowej, która go ze służącą swoją przytrzymać chciała: „puście mnie, muszę spieszyć do doktora, bo nasz majster nogę złamał.“—Puściły go więc przelek-

nione niewiasty, a same poleciały po schodach do góry; ale że majster gniewem zapalony i zaślepiony pędził za Sowizdrzałem, uderzył na żonę i służącą i wszyscy troje gruchnęli ze schodów. Przy tej okazji udało się Sowizdrzałowi zgrabnie zemknąć.

### XXXII.

Jako czeladnik u stolarza szczery,  
Sowizdrzał skleja razem deski cztery.

Z Lipska powędrował Sowizdrzał do Drezna, i tam się udał za czeladnika stolarskiego i jako taki, dostał robotę. Trafiło się, że majster był proszonym na wesele, a odchodząc, rzekł do Sowizdrzała: „kochany czeladniku! ja odchodzę na wesele i za dnia już nie wrócę do domu, bądź więc pilnym i włóż te cztery deski razem na klej.“ To powiedziawszy, położył mu cztery deski które do siebie należały. Ledwie co majster z żoną swą wyszedł, wziął Sowizdrzał, który zawsze wszystko opacznie robił, a przecież twierdził, że dobrze robi, owe piękne deski stołowe, powiercił w nich dziury, pozbijał drewnianemi gwoździami, zgotował w grapie kleju, posmarował nim deski, wystawił na słońce aby schły i zrobił sobie wolny wieczór. Wieczorem przyszedł majster z wesela nieco podochocony i pytał Sowizdrzała co przez cały dzień zrobił? Na co mu on odpowiedział: „majsterku! wsadziłem jak najlepiej deski na klej, a potem przestałem robić.“ Spodobało to się majstrowi bardzo i rzekł zatem do żony swej: „doskonały czeladnik z niego, trzeba go mieć

w poszanowaniu!“ i położył się spać. Gdy nazajutrz kazał Sowizdrzałowi majster stół przynieść, a zobaczył że mu owe śliczne deski popsuł, rozgniewał się na niego i rzekł: „pachołku! powiedz mi czyś się w samej rzeczy stolarstwa uczył?“ — Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „majsterku! dla czegoż się mnie o to pytacie!“ — „dla tego,“ rzekł majster, „żeś mi tak dobre deski zniszczył.“ „Kochany majsterku!“ odrzekł Sowizdrzał, „uczyniłem tylko podług słów waszych. Jeżeli deski są zepsute, to wasza a nie moja wina.“ Jeszcze bardziej rozłościł się stolarz, mówiąc: filucie! wynoś się z warsztatu mojego, nie mam bowiem z pracy twojej żadnego pożytku.“ — i tak musiał Sowizdrzał odejść odebrawszy lichą nagrodę.

### XXXIII.

Sowizdrzał końmi handluje,  
Przytem mocno oszukuje.

Sowizdrzał przybył do Dessau, tu był prawie targ na konie. Przechodząc się po rynku między końmi, spostrzegł Sowizdrzał jak kupiec jeden konie za ogony pociągał, próbując przez to czy zdrowe i czy jeszcze długo będą żyły. Zachciało mu się figlów, wziął więc konia z krótkim ogonem, przyprawił mu żywicią i krózą ogon długi, pojechał z nim na jarmark. Przyszedł ów kupiec i do Sowizdrzała, obejrzał konia jego, który mu się spodobał, podług zwyczaju swego pociągnął go za ogon. Lecz że był tylko przyprawiony, więc rzecz naturalna, urwał mu ogon i trzymał

w rękę; nawet sam myślał, że koniowi ogon wyrwał. Zląkł się ów kupiec i nie rzekł nawet słowa, ale Sowizdrzał wołał: „oto patrzcie ludzie jak mi ten człowiek konia zeszpecil.“ Zeszli się obywatele miasta aby rzecz tę ułatwić, lecz widzieli sami, że kupiec jeszcze ogon szkapi trzyma w rękę, ujęli się dla tego za Sowizdrzałem i dowiedzieli, że mu ów kupiec musiał 10 talarów dać za owe urwanie przyprawionego ogona. Odjechał potem szelma szczęśliwie z pieniędzmi; a kupiec na przyszłość już koni więcej za ogony nie ciągnął.

#### XXXIV.

Od kobiet wszystko mleko w Bremen Tyl zakupił,  
Bez pieniędzy, i jak je przytem jeszcze zgłupił.

Przybywszy Sowizdrzał do Bremen, zobaczył na rynku wiele kobiet z mlekiem i postanowił psotę im wyrządzić. Dla tego wziął drybus wielki postawił na rynku, zakupił od kobiet wszystko mleko, napisał tymczasem na weborkach i kubłach wartość i obiecał zapłacić dopiero gdy już wszystko mleko w drybusie będzie. Lecz gdy kobiety mleko w drybus powlewały, rzekł Sowizdrzał do nich: „moje kobietki kochane! nie mam teraz pieniędzy, która przynajmniej ze dwa tygodnie poczekać nie może na zapłatę, ta niechaj mleko swoje z drybusa na powrót weźmie i poszedł precz. Tu poczęły kobiety krzyczeć i hałasować. Każda chciała więcej mleka wybrać, niż go przedtem do drybusa wlała; ztąd kłótnie, trzask, wrzask: zaczęły się węborami, kubłami i fiaskami po łbach trzaskać, mleko sobie w ślepie chlustać, po

<http://rcin.org.pl>



sukniach i po ziemi rozlewać, zdawało się, że deszcz mleczny spadł. — Figiel ten bardzo rozweselił i zabawił mieszczan, głośno się naśmieli z psoty, którą Sowizdrzał kobietom miejskiem zrobił; pochwalili go też za to.

### XXXV.

Jak w Hamburgu Sowizdrzał cyrulika zwodzi,  
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi.

Kilka dni potem przyszedł Sowizdrzał do Hamburga do cyrulika jednego, który go spytał co za rzemiosło rozumie? Sowizdrzał mu odpowiedział: „jestem cyrulikiem.“ Przyjął go za takiego cyrulik w kondycją; mówiąc: „widzisz ów dom z temi dużemi oknami, jest to mój dom, idź więc tam; ja zaraz za tobą przyjdę.“ Sowizdrzał rzekł: „uczynię jakieście mi kazali,“ pobiegł do owego domu, wlaźł przez okno i rzekł do majstrowej, która w izbie siedziała: „pozdrawiam was i rzemiosło wasze.“ Przełękniiona majstrowa rzekła mu: „a cóż za cudak oknem się wprowadził? nie mogłeś to drzwiami wleźć?“ — „kochana kobietko uspokójcie się, pan wasz mi tak kazał.“ Nareszcie przyszedł i cyrulik, ten widząc co Sowizdrzał zrobił, rzekł do niego: „dla czegożeś to drzwiami nie wszedł, a byłbyś oka mi nie wytłoczył? Z jakiej przyczyny żeś to uczynił? Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „mój drogi majsterku, kazaliście mi tam pobiedz, gdzie te wielkie okna są, takim też oto uczyniłem.“ Nie mówił nic na to majster, bo go pilnie potrzebował, a myślał sobie przytem, toć

ja mu z myta jego wytrącę. Dał mu potem brzytwy do ostrzenia, mówiąc: wyostrz je gładko, grzbiet równo z ostrzem.“—„Dobrze majsterku!“ rzekł Sowizdrzał i począł grzbiet równo z ostrzem szlifować. Co gdy majster spostrzegł, mówił do niego: „no, cóż takiego wyrabiasz, toć to na nic się nie przyda?“—„Nie—Nie robię nic więcej tylko co mi rozkazujecie,“ odrzekł Sowizdrzał. Na co majster powiedział: „widzę ja że z ciebie filut wielki, idź sobie mój bracie zkądeś przyszedł.“ Natychmiast wyskoczył Sowizdrzał drugim oknem i uciekł. Majster golibroda poszedł zaraz za nim, chcąc aby mu potłuczone okna zapłacił; ale że Sowizdrzał był chwyt niepogorszy, nie dogonił go, ani go też nawet więcej widział.

### XXXVI.

Jak Tyl psa piwem częstuje,  
Potem mu skórę zdejmuje,  
I karczmarce w zastaw daje,  
Ta go za to mocno łaje,

Z Hamburga przyszedł Sowizdrzał do Braunschweigu i stanął tu w gospodzie, gdzie prawie gospodarza nie było w domu tylko sama gospodyni. Miała ona pięknego pieska, którego nade wszystko lubiła; zawsze go też przy sobie miała i tak rozpieściła, że gdy piwo piła, to ów psiak pó ty się napierał aż mu na miseczkę małą też cokolwiek nalać musiała. Gdy teraz Sowizdrzał stał przy ogniu, dzban piwa trzymając w ręku piesek ten natychmiast pobiegł do niego i siadł przed

niem. „Kochany przyjacielu!“ rzekła gospodyni do Sowizdrzała, „dajcież psiakowi temu też na miseczkę jego cokolwiek piwa, bo on od was żąda.“ — „Chętnie to uczynię,“ rzekł Sowizdrzał i dał psu piwa i mięsa, i tak go napasł, że psisko obżarłszy się rozciągnęło się przy ogniu. Po chwili spytał się Sowizdrzał gospodyni, czyby ona też gościowi który mniej jadł i pił skredytowała? gospodyni mniemając że Sowizdrzał o sobie mówi, rzekła: „szanowny mój gościu! tu się nikomu nie kredytuje, bo każdy kto tu jadł i pił zapłacić musi, albo fant zostawić.“ Sowizdrzał rzekł: dobrze! przystaję na to, niech każdy dla siebie się stara. — Gdy się potem gospodyni oddaliła, wziął Sowizdrzał kryjomo psa pod suknię zaniósł do stajni, zabił i obciągnął ze skóry. Potem wrócił do izby i mówił gospodyni, aby się z nim porachowała. Uczyniła to, a Sowizdrzał położył jej połowę należitości swej. Gdy go się zapytała, kto ma drugą połowę zapłacić, wszak on sam tylko piwo pił, odpowiedział Sowizdrzał: „Nie, miałem gościa który zemną pił; lecz nie mając pieniędzy niemógł zapłacić, dał przeto zastaw.“ Zapytała go się gospodyni: „cóż to za gość? i jakż zastaw dał?“ Na co Sowizdrzał rzekł: „oto patrzcie suknię swoją którą miał na sobie, dał w zastaw,“ i tu wydobył psią skórę. Złękła się gospodyni zobaczywszy skórę faworyta swego i rzekła z gniewem do Sowizdrzała: „czemuż psu mojemu skórę ściągnął?“ — „wasza to wina!“ odpowiedział, Sowizdrzał, „mówiliście mi żebym i psu dał piwa, a gdym się was spytał, czybyście gościowi, który nie ma pieniędzy, zkredytowali,

powiedzieliście że nie, musi zapłacić, albo zastaw dać. Musiał więc pies, który nie miał pieniędzy, suknię swoją zastawić, weźcie ją w zastaw.“ Jeszcze bardziej rozłościła się gospodyni, mówiąc, ażeby się natychmiast z domu jej wynosił i nigdy więcej w nim nogą nie postał. Sowizdrzał osiodłał też konia swojego i odjechał.

### XXXVII.

Sowizdrzał karczmarzę cieszy,  
Że on już na kole wisi.

Po niejakiem czasie przybył Sowizdrzał znów do tej samej gospodyni, zobaczył w sieni koło od woza, oparł się na niem, winszował jej dzień dobry i spytał jej się czy o Sowizdrzale nic nie słyszała? gospodyni odpowiedziała: „cóżbym miała o tem szelmie słyszeć? nie chcę ja nic o niem wiedzieć.“ A gdy się jej Sowizdrzał pytał dla czego tak na niego się gniewa i co jej uczynił, opowiedziała mu całą historję o piesku swoim, mówiąc; że mógłby się też wstydzić z psem w kompanję wdawać, a potem urząd hycła na nim sprawować. — Sowizdrzał? rzekł: „to bardzo źle uczynił!“ — „pewnieć,“ odrzekła gospodyni, „onemu się też nigdy dobrze nie powiedzie.“ „Z pewnością nie!“ rzekł Sowizdrzał, „bo on już na kole leży.“ — Ta nowiną bardzo ucieszona gospodyni rzekła: „jaka praca taka płaca.“ W tem porwał się Sowizdrzał z koła, mówiąc: „jestem Sowizdrzał! znacie mnie jeszcze? bądźcie zdrowi!“ i z temi słowy uciekł.

### XXXVIII.

Sowizdrzał na starość w biedzie,  
Za parobka na wieś idzie.

Wszystkiemi figlami swojemi jednakowoż się Sowizdrzał nie zubożcił; ale tak zubożał że się do chłopca na wieś za parobka podjął. Razu jednego chciał chłop do lasu po drzewo jechać; parobek siedział na koniu a chłop na wozie. W tem przeleciał przez drogę zając. Co widząc chłop, rzekł: „zwracaj, bo to znaczy nieszczęście, gdy przez drogę zając przeleci, lepiej czem innem się zatrudnić,“ i wrócili do domu. Nazajutrz znów wyjechali. Pod lasem rzekł Sowizdrzał do gospodarza „gospodarzu! wilk nam przez drogę przeleciał.“ A chłop rzekł: tylko jedź, bo to wróży same szczęście, gdy komu przez drogę wilk przeleci. Pojechali dalej, wyprzęgli konia na łąkę, wóz zostawili, a sami poszli drwa ścinać. Gdy już naścinali, posłał chłop parobka po wóz i po konia, ażeby naładowali i pojechali do domu. Parobczyna dobry gdy wyszedł z boru zobaczył konia leżącego na ziemi, a wilk trzymał łeb w kałdunie i żarł. Sowizdrzał cieszył się potajemnie, powrócił do chłopca, mówiąc: „chodźcie gospodarzu! szczęście siedzi w koniu.“ Na co chłop odpowiedział: „co mówisz?“ a Sowizdrzał rzekł: „chodźcie prędko, bo możecie się spóźnić i szczęścia nie zastaniecie.“ Gdy przyszli zobaczyli jeszcze wilka w koniu. Tu więc rzekł Sowizdrzał: gdybyśmy byli wczoraj za zającem pojechali, on by wam konia nie zadusił. Jesteście guślarzem, nie chcę przeto dłużej u was przestawać.

### XXXIX.

Sowizdrzał w grobie nie leży,  
Tylko stoi nakształt wieży.

Gdy Sowizdrzał zmarł, przyszli przyjaciele jego do szpitala, oplakiwali go, położyli w trumnie i postawili na marach. Przyszli i duchowni i śpiewali mu wigilje. Lecz gdy już miał być w grób wpuszczonym, śmieszny przypadek się zdarzył. Bo lina która w nogach trumnę trzymała zerwała się a trumna wpadła w grób na stojącą, nogami na dół a głową do góry. Wszyscy obecni krzyknęli: „niech stoi bo był dziwacznym za żywota, chce oto i po śmierci takim zostać!“ I tak został; a przywaliwszy grób ziemią, położyli kamień, na którym wykuta jest sowa, która trzyma w pazurach zwierciadło; przytem jeszcze taki napis:

Wiedźcie! nie ma podnosić nikt kamienia tego.  
Pod nim stoi Sowizdrzał aż do dnia sądneho.

Anno MCCCL.

# NAJNO SEKR

PODRĘCZNY

pisania listów, prośb, kontr  
w różnych

zawie

ZBIÓR PO

PRZEPISY

BUCHHA

ORAZ V

O TESTAMENTACH,  
CESSYACH I P

Zebr

Wyd.

WAR

Nakład i własność Ja  
ulica Mic

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA









F  
23359